TYGODNIK

OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.
CENA 30 GR.

KURIER DEMOKRATYCZNY

Rok I. Warszawa, 17 kwietnia 1938 r. Nr. 16

MINĄŁ TYDZIEŃ

Wodzowie łakną głosów swych poddanych. Pod tym hasłem w ubiegłą niedzielę palmową zorganizowano plebiscyt w Trzeciej Rzeszy i w b. Austrii.

Entuzjastycznie nastrojone i świątecznie rozradowane tłumy od rana wyległy na ulice i przy akompaniamencie ochrypłych okrzyków: „Jeden lud, jeden kraj, jeden wódz" doskonale zresztą wyćwiczonych i brzmiących wcale rytmicznie, znosiły swoje głosy do urzędów plebiscytowych.

Z zadziwiającą wprost szybkością obliczono ściśle wyniki głosowania i jeszcze tego samego dnia podano je do wiadomości narodów. Obliczenia były przeprowadzone skrupulatnie, z dokładnością do jednej dziesiątej. Tak nawet zrobiono, że Austriacy bardziej pragnęli Anschlussu niż sami Niemcy. Z niepokojem, wiernopoddańczym wzrokiem potrzyli w oczy Wodzowi. Czy zechce ich wziąć, przygarnąć do siebie, nazwać wielkim imieniem?

Zechciał.

Wielki, dziękczynny ryk rozległ się od modrego Dunaju aż po Brennen. Ocknął się ze słodkich marzeń nawet ten, który zaskarbił sobie dozgonną pamięć i z ciężkim westchnieniem zaczął szybko nadawać depesze nad Tamize: S. O. S., S. O. S...

Dr Goebbels zapowiada rychłe nadejście chwili, w której nastąpi nowy podział ziemi, admirał Roeder ustala bazę dla floty niemieckiej na Morzu Śródziemnym, Henlein organizuje manifestacje Niemców w Czechosłowacji i domaga się od Pragi pełnej autonomii... narazie, w Brukseli wykryto zakonspirowane towarzystwo, które przy pomocy olbrzymich kapitałów z Berlina miało wydawać dziennik redagowany w duchu proniemieckim, a obliczony na ruch separatystyczny w Belgii i w Holandii, prezydent Baumann mówi o poważnych niepokojach w Szwajcarii, prasa gdańska zachowuje się prowokująco w dzień podpisania układu prasowego między Polską a Niemcami, mniejszość niemiecka na Pomorzu urządza manifestacje na cześć „ukochanego kanclerza".

A „Polskie Radio" zachłystując się ogólnie panującym podnieconym nastrojem, obwieszcza urbi et orbi wielki triumf Wodza III Rzeszy i mylnie informuje swoich słuchaczów, złośliwie komentując fakt, iż w dniu plebiscytu Francja znowu nie miała rządu. Otóż nieprawda. Właśnie w tym dniu z rekordową wprost szybkością Daladier stworzył trwały, silny rząd a Izba Gmin uchwaliła nowe kredyty na zbrojenia.

Demokracje zachodu nie znają pałeczki reżyserskiej, ale w krytycznym momencie ludy ich potrafią w zgodnym, rytmicznym wysiłku stanąć nie z nakazu, lecz z własnego popędu w obronie swych praw. Tak jak to uczynił przed laty, z własnej woli lud polski pod Racławicami.

Gdybyż widzieli wówczas kosynierzy, że w Roku Pańskim 1938 chłop polski nie będzie mógł czcić ich bohaterskich zmagań o wolność.

A no—myśli w niebo lecącej nie każdy wzrok dosięgnie...

TRZECI PARTNER

Z zamknięciem sesji sejmowej życie polityczne Polski nie doznało oczekiwanego od dawna wyjaśnienia.

Decyzja Pana Prezydenta, polecająca sprawowanie nadal władzy rządowi generała Składkowskiego, kładzie kres domysłom i plotkom na temat zmiany rządu, czy też wyłuskiwania tych czy innych ministrów niemiłych poszczególnym grupom politycznym.

Objektywnie, w rzeczywistości polskiej, — decyzja Głowy Państwa jest słuszną.

Dziś — w sensie głęboko politycznym, nie byłoby komu powierzyć władzy w Polsce, poza normalną zmianą warty. Reżim, od pewnego czasu, bardziej lub mniej, sprawnie administruje krajem — politycznie, jednak nim nie kieruje. Poza obozem Piłsudczyzny, w kraju, brak jest w tej chwili elementów politycznie zdolnych do niezwłocznego óbjęcia rządów i wzięcia odpowiedzialności za ich należyte sprawowanie.

Nie ma tych elementów w Ozonie, nie ma ich i w opozycji. Ilustracją do tego co wyżej powiedziano jest wszak oświadczenie redaktora „Robotnika" p. M. Niedziałkowskiego.

Wybitny ten znawca naszego życia politycznego, wyraźnie stwierdza samodzielność organizacyjną i programową dwuch dużych demokratycznych odłamów opozycyjnych: P. P. S. i Stronnictwa Ludowego.

Siły obu ugrupowań, naszym zdaniem, stanowią przedmiot troski rządzących, ale władzy, nawet całkowicie pogodzone, jeszcze objąć w Polsce nie mogą.

Opierając się też, o odmienne podstawy programowe, miałyby zapewne duże trudności w sprawowaniu rządów.

Z tego, zapewne, przeświadczenia pochodzi stwierdzenie p. redaktora Niedziałkowskiego o trzecim partnerze, jaki rysuje się na widowni politycznej: — ruch pracowniczy. Wyznanie politycznie słuszne — i bardzo znamienne.

Potwierdza ono naszą opinię, że nie ma jeszcze sił w kraju, poza rządzacym obozem, zdolnych do niezwłocznego objęcia władzy w Polsce. Wobec tego słusznie, że wszystko musi pozostać po staremu.

Trzeci partner... Tak — to poważna pozycja. To pozycja kryjąca w zarodku zalążek dynamizmu, którego tak Polsce obecnie potrzeba.

Trzeba to stwierdzić, że jest to partner politycznie i organizacyjnie jeszcze nie gotów, jeszcze nie może zasiąść do okrągłego stołu politycznych obrad.

Narazie — to potencjonalny partner. Zapewne niedługo musi on przejść do pozycji in actu.

Jakie oblicze polityczne wniesie on do obrad możnaby dziś tylko prorokować. Ruch pracowniczy jest ruchem zawodowym, o radykalnym zabarwieniu społecznym i gospodarczym, idącym w swych reformach nieraz bardzo daleko.

Jako ruch zawodowy słusznie strzeże się polityki w sensie partyjnym. Trzeba jednak wyjaśnić, że z chwilą gdyby zaczął realizować praktycznie założenia deklaracji programowej społeczno - gospodarczej, z tą chwilą stanie się ruchem politycznym. Musiałby bowiem zająć się przekształcaniem rzeczywistości polskiej — a to zadanie, ta robota jest już polityczną. Ruch więc pracowniczy musiałby się podzielić a może i rozbić. Tego rozbicia należy uniknąć. Przewidywać jednak trzeba, gdyż jest to konsekwencja nieunikniona, że ruch pracowniczy musi wyłonić dla walki i realizacji swych postulatów, odpowiedni ośrodek akcji politycznej, ze sobą związanej ideowo.

Wówczas dopiero, gdy to nastąpi, trzeci partner zjawi się u stołu politycznych obrad.

Wtedy też sytuacja w kraju dozna całkowitego wyjaśnienia, tak, że trzeba będzie poważnie mówić o istotnych zmianach, — nie „warty" — a rządu.

Czytelnika, któryby zgodził się na ten tok rozumowania, może zaciekawić, jakie oblicze wnosiłby ewentualny partner do rzeczywistości politycznej Polski? Oblicze to będzie, zapewne, inne od dwu pozostałych partnerów. Wniesie on program przebudowy społecznej i gospodarczej. Te linie generalne i zamierzenia jego są już ustalone przez deklarację społeczno - gospodarczą.

Natomiast oblicze polityczno-ustrojowe niewątpliwie odbiegać będzie od dotychczasowych poglądów.

Będzie to, zapewne, oblicze Młodej Polskiej demokracji, uznającej ubiegłe doświadczenia, łączące się z rzeczywistością geopolityczną Polski i jej sytuacją międzynarodową. Utrwaliło się przekonanie, że demokracja to słaby ustrój polityczny, noszący już w zarodku swym zadatek rozkładu.

Świat Pracowniczy wyjdzie niewątpliwie z założenia szerokiej rekrutacyjnej podstawy dla reprezentacji narodu. Jednakże uważać będzie, zapewne, że ustalone władze, muszą być wyposażone w należytą siłę, oraz że z tej siły będzie robiony niezbędny użytek w razie potrzeby.

Nic nie może być niezorganizowane w dzisiejszej rzeczywistości na świecie, a więc i demokracja, jeżeli ma się ostać i jeżeli ma żyć, musi być demokracją uporządkowaną, a nie anarchizującą.

Państwo w pojęciu demokratów pracowniczych, będzie zorganizowaną o powszechność opartą, siłą narodu. W stosunku do polityki wewnętrznej, trzeci partner winien wyjść z założenia, że hasło konsolidacji jest dziś powszechne w odniesieniu do spraw obronności Państwa, i do jego siły, jaką jest armia. Hasło to jest niesporne w narodzie. — Nie będzie jednak upierać się przy konsolidacji w sprawach społeczno - gospodarczych, gdyż tu konsolidacja jest fikcją i to fikcją szkodliwą, a w życiu realnym nieosiągalną.

Ważniejsze bowiem jest zajęcie się praktycznym programem utrwalenia rzeczywistych zasad powszechnego udziału, w życiu społecznym i politycznym szerokich mas chłopsko-robotniczych i pracowniczych.

Udział ten musi być oparty na zorganizowanej demokracji politycznej, o strukturę gospodarczo - społecznej wykluczającej panowanie klas uprzywilejowanych.

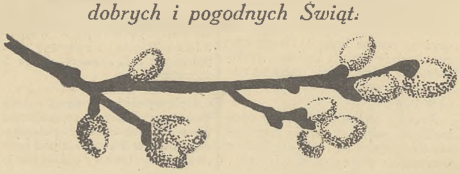
Tak w ogólnych rzutach przedstawia się nam oblicze trzeciego partnera w życiu politycznym Polski. Dopóki ten partner nie zorganizuje się w postaci odrębnego stronnictwa politycznego i nie rozpocznie właściwej swej roli, dotąd, polityczne życie kraju, według modnego określenia, będzie „życiem w poczekalni".

W poczekalni tej zmęczeni, słabi ludzie oczekiwać będą na decyzje nadchodzących nowych ludzi...

Nowych nie tylko odwagą decyzji ale i programem przebudowy.



Wszystkim naszym Prenumeratorom, Czytelnikom i Sympatykom życzymy dobrych i pogodnych Świąt.



PRZEŁAMAĆ NIEUFNOŚĆ!

„PRZEŁAMANIE PANUJĄCEGO DZIŚ NAD CAŁYM NASZYM ŻYCIEM SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM ZASTOJU WYMAGA WIELKIEGO TWÓRCZEGO WYSIŁKU ZE STRONY CAŁEGO NARODU, ZARÓWNO OGÓŁU OBYWATELI JAK I WSZYSTKICH WŁADZ PAŃSTWOWYCH.

ALE TWÓRCZOŚĆ NIE ZJAWIA SIĘ NA ROZKAZ. RODZI JĄ TYLKO WIARA W JAKIŚ IDEAŁ I AMBICJA ZISZCZENIA GO.

PAŁKA JEDNAK POLICYJNA WYBIJA Z GŁÓW OBYWATELI IDEAŁY, A BIZANTYJSKIE METODY WYCHOWAWCZE NISZCZĄ WSZELKĄ SZLACHETNĄ AMBICJĘ.

DROGĘ WYJŚCIA Z OBECNEJ BIEDY TRZEBA ZACZĄĆ OD GRUNTOWNEJ ZMIANY DZISIEJSZEGO STOSUNKU WŁADZ PAŃSTWOWYCH DO SPOŁECZEŃSTWA. SAMA WSPÓŁPRACA Z RZADEM NIE WYSTARCZY. MUSI JĄ UZUPEŁNIĆ WSPÓŁPRACA RÓWNIEŻ RZĄDU Z NARODEM. BY PRZEŁAMAĆ KRYZYS EKONOMICZNY NASZEGO ŻYCIA, TRZEBA NASAMPRZÓD PRZEŁAMAĆ WZAJEMNĄ NIEUFNOŚĆ, DZIELĄCĄ DZIŚ SPOŁECZEŃSTWO OD RZADU, A RZĄD OD SPOŁECZEŃSTWA.

OCZYWIŚCIE RZĄD SAM MUSI ZDECYDOWAĆ, CZY CHCE TE TYLKO PO SOBIE ZOSTAWIĆ W PRZYSZŁYCH POKOLENIACH PAMIĘĆ, ŻE UMIAŁ SIĘ DŁUGO TRZYMAĆ U WŁADZY, CZY TEŻ MA WIĘKSZE DZIEJOWE AMBICJE.

ALE PRAWEM I OBOWIĄZKIEM EKONOMISTY JEST TO POWIEDZIEĆ, ŻE DLA PRZEPROWADZENIA WIELKIEGO PROGRAMU EKONOMICZNEGO NIE WYSTARCZĄ SIŁY SAMEJ TYLKO ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ, ANI BIERNY POSŁUCH LUDNOŚCI. BO DO PRACY I WALKI O REALIZACJĘ JEGO MUSI STANĄĆ CAŁE SPOŁECZEŃSTWO — A O ZWYCIESTWIE W WALKACH EKONOMICZNYCH, TAK SAMO JAK I W WALKACH ORĘŻNYCH, ROZSTRZYGA SIŁA MORALNA."

(„Trzeba szukać drogi wyjścia". — Grabski).

CZUWAMY!

Największy koncern austriackiego przemysłu hutniczego „Alpine Montangeselschaft" w ostatnich dniach wydatnie zwiększył swą produkcję. Stalownie koncernu uruchomiły 10 pieców martinowskich. W najbliższej przyszłości uruchomione będą dalsze dwa piece, w ten sposób wykorzystana zostanie całkowita zdolność produkcyjna stalowni Alpine.

Ten pomyślny stan rzeczy nienotowany już od dziewięciu lat, ma swe źródło m. in. w szeregu zamówień związanych ze zbrojeniami. Zamówienia te umożliwić mają utrzymanie produkcji na obecnym wysokim poziomie przez dłuższy okres czasu.

O czym mówią?



W dniu plebiscytu w Austrii Republika Francuska wyłoniła trwały i silny rząd pod przewodnictwem premiera Daladier.

Przeciw prądom z zachodu i wschodu

Na dz. 7 maja b. r. została zwołana konferencja ministrów spraw zagran. państw skandynawskich. W konferencji tej weźmie m. in. udział przedstawiciele Polski. Z tych względów, jak również na skutek nowych możliwości zarysowujących się nad Bałtykiem, opinia publiczna ze szczególnym zainteresowaniem śledzi rozwój stosunków w państwach skandynawskich.

Z chwilą, gdy mniejsze państwa zorientowały się, że Liga Narodów nie jest w stanie zapewnić im niepodległości i zabezpieczyć przed imperialistycznymi zapędami mocarstw o ustrojach totalnych — zaczęły one zbliżać się do siebie tworząc bloki o wspólnych celach.

Finlandia zaczęła szukać porozumienia ze Skandynawią, z którą łączą ją i tak tradycje historyczne i wspólna cywilizacja. Wysiłki Finlandii zostały ukoronowane powodzeniem. W międzyczasie ogólna sytuacja na półwyspie Skandynawskim zaczęła się wyjaśniać. W Finlandii stłumiono akcję finisowania która zniechęcała Szwedów do dalszej współpracy.

Kiedy po dwóch stronach zatoki Botnickiej teren został należycie przygotowany, Finlandia wzięła udział w konferencjach, w których ministrowie spraw zagranicznych Szwecji, Nrowegii i Danii uzgadniali stanowisko swoich państw w przeddzień sesji Ligi Narodów. Tak więc blok skandynawski powstał pod opieką Ligi Narodów.

Kraje skandynawskie zaczęły się w pierwszym rzędzie starać o rozwój handlu organizując między sobą targi i wystawy. Ciągłe kongresy, wzajemne wizyty ministrów i mężów stanu, zacieśniły węzły przyjaźni w takim stopniu, że w 1935 r. została podpisana deklaracja w Helsinkach i Sztokholmie w której oba kraje stanęły do współpracy w ramach Ligi Narodów. Finlandia podkreśliła, że łączy się z polityką pacyfistyczną państw skandynawskich, które stoją na stanowisku nie ingerowania w wewnętrzne sprawy mocarstw europejskich i zachowania pełnej neutralności w stosunku do innych krajów.

Wyspy Alańskie przestały być punktem zatargu w zbliżeniu szwedzko-fińskim; w niektórych środowiskach wojskowych powstał projekt zniesienia demilitaryzacji tych wysp, a to w celu umożliwienia Finlandii lepszej obrony zatoki Botnickiej, która stałaby się pierwszorzędną bazą na wypadek wojny morskiej.

Odtąd Bałtyk przestał być morzem centralnym. Rosja umocniła tam swoją flotę wojenną. Niemcy odnowiły swoją. W szybkim tempie wzrasta tonaż polskich sił zbrojnych na morzu.

Zdawałoby się, że takie stanowisko Finlandii powinno zadowolnić Rosję i położyć kres tendencyjnym wiadomościom rozsiewanym przez agencje sowieckie po całej Europie, jakoby Finlandia porozumiewała się ustawicznie z „wrogami" Z. S. R. R. W istocie nie ma w tym ani cienia prawdy. Na podstawie paru artykułów pisanych przez nacjonalistów fińskich rozpowszechnia się fantastyczne pomysły, przeciwstawiając oficjalną politykę Finlandii polityce nieoficjalnej — rzekomo obchodzącej Berlin.

Kiedy fiński minister spraw zagranicznych domaga się od całej ludności swego kraju całkowitej neutralności w stosunku do mocarstw europejskich — prasa sowiecka komentuje to jako nowy „trik", mający na celu zamaskowanie zacieśniającego się porozumienia Helsinki—Berlin.

Sowiety są napewno dobrze poinformowane o prawdziwych intencjach swoich sąsiadów. Ich taktyka wobec Finlandii ma na celu uprzedzenie i przypominanie Finnom, że się obserwuje dokładnie politykę zagraniczną Finlandii i że Sowiety nie dopuszczą do jakiegokolwiek porozumienia z nieprzyjaciółmi Z.S.R.R., a w pierwszym rzędzie z Niemcami i Polską.

Jak z tego wynika, Moskwa obawia się, by na wypadek wojny wróg nie zechciał wykorzystać terytoriów fińskich (przede wszystkim cieśninę i wyspy d'Aland), co by mu pozwoliło przeciąć komunikację Leningrad-Archangielsk i zamknąć Bałtyk dla floty sowieckiej. Zresztą Sowiety ufortyfikowały silnie tę granicę i przygotowały drogi strategiczne na wypadek tej ewentualności.



Piękno Skandynawii.

Trzeba przyznać, że w tych warunkach stosunki fińsko-sowieckie nie mogą przekraczać więzów zwykłej, poprawnej kurtuazji, szczególnie, że bardzo często, po rozwiązaniu oficjalnej partii komunistycznej w Finlandii policja zatrzymuje różnych agentów, nadesłanych z Z. S. R. R.

Dopiero w roku 1937 fiński minister spraw zagranicznych pojechał po raz pierwszy z oficjalną fizytą do Moskwy. Starał się położyć kres irytującej polemice dwóch krajów i przekonać Moskwę o uczciwości i czystości polityki zagranicznej Finlandii — która jeszcze przed utworzeniem bloku skandynawskiego prowadziła poiltykę ściśle neutralną w stosunku do wielkich mocarstw.

Wizyta ta nie dała jednak żadnych konkretnych rezultatów, wskutek czego porozumienie państw bałtyckich zacieśniło się znacznie więcej .przy czym państwa te zwróciły swoje zainteresowanie ku Polsce.

Przełamanie konfliktu polsko-litewskiego pozwala wierzyć, że blok bałtycki z udziałem Polski będzie mógł stworzyć w krótkim czasie poważną siłę w stosunkach europejskich.

Siła ta niewątpliwie przeciwstawi się dwum wrogim nam prądom idącym ze wschodu i zachodu.

WIKTORIA MACKIEWICZ

Czy armia czechosłowacka oprze się Hitlerowi?

Po dokonaniu Anschlussu oczy całej Europy kierują się ku Czechosłowacji, ujętej w żelazne kleszcze przez „Wielkie Niemcy". Czy demokratyczna republika Czechosłowacka będzie się mogła oprzeć naciskowi Trzeciej Rzeszy, czy w razie konfliktu zbrojnego armia jej będzie mogła stawić czoło armii Hitlera? Oto pytania, które są na wszystkich ustach. Jest jasne, że Czechosłowacja będzie mogła liczyć na pomoc Francji, Anglii czy ewentualnie innych krajów *„tylko wówczas*, gdy zbrojnie oprze się najazdowi Niemiec. Jakie są jej szanse w tym starciu.

Armia Czechosłowacji liczy około 230.00 żołnierzy, armia rezerwowa sięga cyfry 2 i pół milionów Oczywiście pewna część tej liczby, pochłonięta zostanie przez odpowiednio rozbudowany przemysł wojenny. Mobilizacja potrwać musi do 10 dni i tu już uwidacznia się jedna z „pięt Achillesa" armii czechosłowackiej.

Armia ta pod względem narodowościowym stanowi wierny obraz składu narodowościowego Czechosłowacji. Około 51 proc. — to Czesi, 22 proc. — Niemcy, 20 proc. — Słowacy i Rusini (Ukraińcy), około 7 proc. — Węgrzy i Polacy. Aby uniknąć niebezpieczeństwa przeważania w pewnych pułkach poszczególnych mniejszości narodowych, Czesi zastosowali system, który praktykowała armia austro-węgierska do r. 1866: we wszystkich jednostkach armii Czesi stanowią nieco więcej niż 50 proc., przytem Niemcy służą głównie w Słowacji Słowacy w Czechach i t. d. System ten ma oczywiście duże minusy: w razie „buntu" pewnej mniejszości wszystkie pułki będą „zarażone", prócz tego wyodrębienie niepewnego elementu jest dość uciążliwe.

Na większe straty może narazić ten system w czasie mobilizacji: Niemcy muszą jechć do ich pułków w Słowacji, Słowacy do Czech i może wytworzyć się w ten sposób dość duży chaos, w chwili gdy błyskawiczny atak nieprzyjaciela przesądzić może o losach wojny.

Czechosłowacja rozporządza bardzo silnym i wyjątkowo sprawnym przemysłem zbrojeniowym. Wiadomo, jak wielką rolę w czasie wojny europejskiej odegrały zakłady Skody w Pilźnie, należące już wtedy do najlepszych fabryk broni w Europie. To ciężka artyleria z zakładów Skody rozbiła w roku 1914 twierdze belgijskie. Po wojnie zakłady Skody zostały znacznie rozbudowane i zmodernizowane. Prócz nich wymienić należy fabrykę broni w Brnie, Hutę Poldi, Zakłady Mannesmanna i zakłady w Witkowicach; wszystkie wymienione kompleksy fabryczne mogą w czasie wojny zaopatrzyć w kompletny rynsztunek wojenny armię wielokrotnie większą od czechosłowackiej. Słabym punktem jest położenie geograficzne tych zakładów: są one wszystkie skoncentrowane niedaleko granicy niemieckiej i austriackiej, pod bezpośrednim obstrzałem artylerii niemieckiej. W ostatnich czasach zaczęli Czesi niektóre zakłady amunicyjne przenosić w głąb kraju, do Słowacji, nie wiadomo jednak w jakiej mierze udało im się tego dokonać.

Wyposażenie techniczne armii jest pierwszorzędne, siła bojowa napewno nie ustępuje armi niemieckiej. Broń lotnicza jest również znakomita, bombowce mogą wytrzymać i odeprzeć atak bombowców niemieckich.

Największym niebezpieczeństwem jest dla Czechosłowacji jej *wyjątkowo niepomyślne położenie strategiczne.* Czechy i Morawy wzięte są w kleszcze, zwężające się do szerokości 150 klm. Ważna fabryka broni w Brnie znajduje się w odległości 44 km. od niemieckiej granicy, Bratisława i Preszburg — w odległości 5 km. od południowej granicy i 15 klm. od zachodniej. Najważniejsze połączenie kolejowe, łaczące wschód i zachód kraju, znajduje się w obrebie linii obstrzału artylerii niemieckiej; połączenie to miedzy Czechami a Słowacia może być w ciągu jednej nocy zburzone. Bardzo ważne stacje węzłowe (Bohumin, Lundenburg, Pardubice) znajdują się również niedaleko granicy i mogą być w ciagu kilku godzin zajęte przy błyskawicznym ataku.

Hitler pchnąć może od Czechosłowacji armię, złożona z 500.000 żołnierzy, która w *sześciu* różnych punktach wkroczyć może do kraju. Jeżeli Czechom uda się utrzymać połączenie kolejowe midzy Czechami a Słowacja, to mobilizacja może być pomyślnie przeprowadzona i armia czechosłowacka wytrzymać może przez *kilka tygodni* napór armii niemieckiej. Jeżeli jednak Niemcom uda się w pierwszym ataku zniszczyć owe połączenie, to mobilizacja zostanie w znacznym stopniu uniemożliwiona i ćwierćmilionowa armia czeska może się tylko w ciągu niewielu dni opierać półmilionowej armii niemieckiej.

Jak widać, mimo że armia czeska stanowi doskonały instrument walki i oparta jest o znakomicie zorganizowany przemysł zbrojeniowy, to jednakże niepomyślne położenie strategiczne stanowi poważny atut dla nejeżdżcy. Armaty niemieckie będą mogły ostrzeliwać nie tylko pogranicze, ale i głąb kraju. W tych warunkach obrona jest oczywiście niezmiernie utrudniona. W razie natarcia, Czechosłowacja *przez pewien czas będzie się mogła skutecznie bronić.* Reszta zależy od układu sił w Europie, od ustosunkowania się do sprawy czechosłowackiej wielkich demokracyj zachodnich.

ISKIERKI

Sąd Okręgowy w Warszawie skazał doc. Cywińskiego w Wilnie na 3 lata więzienia za zniewagę narodu polskiego; red. Zwierzyńskiego Sąd uniewinnił.

Ogólnopolski Kongres Bezpieczeństwa Pracy, zorganizowany przez Instytut Spraw Społecznych, obradował w Warszawie pod hasłem „warsztat wytwórczy ośrodkiem kultury pracy."

Odbył się w Warszawie ogólnopolski zjazd wojewódzkich komitetów pomocy dzieciom i młodzieży.

W Allahabad (Indie) wynikły krwawe starcia między Hindusami a Muzułmanami. Wprowadzono stan wojenny i zawezwano posiłki wojskowe.

Austriaccy więźniowie polityczni zostali przeniesieni do obozów koncentracyjnych w Niemczech.

W Marienbadzie Niemcy sudeccy wywiesili na ratuszu flagę hitlerowską ku uczczeniu Anschlussu. Flagę zdjęto dopiero na skutek ostrej interwencji policji.

W porcie Haify z powodu wybuchu bomby zginęło kilkunastu Arabów i trzech Anglików.

Norweskie ministerstwo rolnictwa zaleciło rolnikom tworzenie poważnych zapasów niepsujących się artykułów żywnościowych ze względu na poważną sytuację międzynarodową.

W Sao Paulo (Brazylia) stratowano 30 dzieci w czasie paniki powstałej w kinematografie.

Rząd Mandżukuo postanowił zarządzić represje w stosunku do konsulatów sowieckich.

Nowe prawo kobiet we Francji.

Parlament francuski uchwalił projekt ustawy, wprowadzający ważne zmiany w uprawnieniach cywilnych kobiety zamężnej we Francji. Tekst nowej ustawy przewiduje, że odtąd, podczas ceremonii ślubnej merowie nie będą już używali słów: „Mąż winien żonie opiekę, a żona mężowi posłuszeństwo...", ani też „Kobieta zobowiązana jest mieszkać z mężem, towarzyszyć mu wszędzie tam, gdzie on zamierza się osiedlić; mąż zobowiązany jest przyjąć ją i zaspokoić wszelkie jej potrzeby życiowe, według swoich możliwości i swego stanu". Natomiast usłyszą nowożeńcy następujące słowa: „Mąż, głowa rodziny... wybiera miejsce wspólnego zamieszkania; kobieta zobowiązana jest mieszkać z mężem, a ten winien ją przyjąć. Mąż zobowiązany jest zaspokoić wszelkie jej potrzeby życiowe, według swych możliwości stanu".

Nowy tekst mówi, że: „kobieta zamężna zachowuje pełne prawa cywilne Ograniczenia mogą wypływać tylko z legalnych zestrzeżeń, lub z przyjętego przez nią reżymu matrymonialnego". To znaczy, że odtąd mężatka nie będzie już potrzebowała zezwolenia męża, aby wstąpić do uniwersytetu, zgłosić się do egzaminu, posiadać rachunek bankowy,

Jednakże w dalszym ciągu kobieta francuska nie będzie mogła prowadzić przedsiębiorstwa handlowego bez zgody męża; wolno jej wykonywać zawód, ale mąż ma prawo sprzeciwu. Jeśli jednak sprzeciw nie jest usprawiedliwiony interesem małżonków lub rodziny, kobieta ma prawo zwrócić się na drogę sądową.

HEREZJE

WIELKANOC.

Poświęcą szynki, chrzan, kiełbasy,
W kościele będą na czczo stali.
A potem, patrząc na frykasy,
paciorek zmówią i tak dalej...

Następnie duże barwne jajo
podzieli ktoryś z nich na części
wyczulą się i wyściskają,
za zdrowie piiąc i na szczęście.

I będą żreć, i chlać obficie,
opróżnią misy i butelki,
czyli tym żarciem i tym piciem
przypieczętują święto wielkie.

I to już wszystko. Treść i ciało,
co sobie trwa i trwa od wieków.

Im tylko tyle pozostało
z legendy światłej o Człowieku.

KEMI

Sam na sam

GŁOS Z JASNEJ GÓRY

Nie mogę polemizować z „Głosem z Jasnej Góry" z tej prostej przyczyny, że 1-o mieszkam na nieoslonięte) równinie wystawiony na ustawiczne zaburzenia atmosferyczne, 2-o nie mam nie tylko możnych, ale w ogóle żadnych protektorów, 3-o nie godzi się w obliczu świąt godnych dyskursu z nierównym przeciwnikiem wszczynać, łacno bowiem można ponownie zgrzeszyć i jeszcze w ostatniej chwili przed samą święconką o poprawkę dobrodzieja prosić.

Bo „Głos z Jasnej Góry" tak narzucał wiernym w okresie wielkiego portu.

Popełnione zostały w Polsce dnie ohydne zbrodnie. Żołnierz polski zamordował rodzinę generała, komunikat zaś zabił bezbronnego kapłana i zbezcześcił kościół. Obie zbrodnie mają to samo tło i genezę. Zbrodniarze bowiem wychowali się w polskiej szkole pod auspicjami nauczycieli — członków Z. N. P. Moralnymi więc sprawcami ohydnych zbrodni są — rzecz jasna — nauczyciele związkowcy. Wyciągnąwszy taką konkluzję Jasny Głos dziwi się kolejno władzom wojskowym, że w sprawy te nie wejrzą, władzom oświatowym, że sprawy podobne toleruja i wreszcie domaga się, by uwzględniono vox populi, którego on że „Głos z Jasnej Góry" mieni się być jedynym i niezawodnym przedstawicielem.

Nie mogę nie zacytować w tym miejscu słów poety..

— Gdym czytał te słowa, czułem jakby mię ktoś za gardło cisnął szarfą...

Nie jestem nauczycielem i do tego specem od krnąbrnych względnie zaniedbanych dzieci, mimo to spróbuję trochę pouczyć.

Otóż, panie miły w Chrystusie. Potworną zbrodnię w Skierniewicach popełnił nie żołnierz polski, lecz zbrodniarz, potwór zboczeniec w mundur żołnierza przebrany. Nie rozumie pan? To znaczy, że w armii polskiej są tylko dzielni obrońcy ojczyzny i prawdziwej etyki chrześcijańskiej, że żołnierze tej armii „w cywilu" wychowani przez nauczycieli, w wojsku zaś przez... również tych samych nauczycieli noszących mundury oficerskie, potrafili w 1920 r. odeprzeć najazd bolszewicki.

Nie wiem, czy i wówczas wielkim głosem z jasnej góry przemawiał pan tak samo do maluczkich pokornego serca, w skupieniu i w ciszy pełzających po ziemi, wiem jednak, że na oczach moich całe bataliony nauczycielskie broniły krwią serdeczną i Jasnej Góry i katedry Św. Jana i wielu, wielu innych świątyń polskich. Wiem jeszcze, że w kilka lat po tym znieważono i bezczeszczono mój mundur i mojego wodza i że w dniu święta zwycięskiej armii polskiej zakłócali powagę podniosłych chwil właśnie panowie, którzy pielgrzymki na Jasną Górę organizowali.

Widzicie sami, najmilsi, że zaczynam się unosić. Wiem, że niepotrzebnie, bo tu słonko świeci a tam rzeczka płynie. Ludzie chodzą pogodni, w świątecznych nastrojach. Wietrzyk chłodzi rozpalone lica. Przyjemnie.

A znałem takiego, co w wielkim poście codziennie rano chodził do spowiedzi św., a do wieczora miał już całą litanię grzechów starannie na arkuszu wypisanych.

Od tematu odbiegam? Nie, mylicie się. Wręcz przeciwnie. Chcę udowodnić, że na ziemi, znaczy na zwyczajnym padole, wszystko jest w porządku; ludzie są z gruntu mili, dobrzy, solidni, do spowiedzi wielkanocnej gromadami całymi przystępują. A jak jest na górze — nie wiem. Wysoko, nie widać. Tak może jeszcze do Stołu Pańskiego nie przystąpili, może uchowaj Boże, w grzechu jeszcze chodzą? Nie wiem,

. Jeśli tak, to — apage satanas.

Bo bywało, wiecie, tak, że i na Jasnej Górze diabeł w ornacie pognem na mszę dzwonił.

Uch, aż ciarki po grzbiecie chodzą.

Umoczcie palce w wodzie święconej... WAL.

Ziemia zapomniana

NA POGRANICZU CZĘSTOCHOWSKO-WIELUŃSKIM

Każdy przedmiot, którego własności jesteśmy pewni, staje się dla nas po pewnym czasie nieinteresujący. Przedmiot, niekiedy o wielkiej wartości, idzie w zapomnienie, niszczony zębem czasu marnieje często niespostrzeżony tuż pod okiem właściciela.

Podobnie jest z poszczególnymi ziemiami Polski. Istnieją takie, na które zwraca się stale uwagę społeczeństwa. Są te ziemie ciągłych walk, narażone na systematyczne ataki z zewnątrz, zraszane często krwią. Są jednak inne ziemie: leżące nieco na uboczu, chociaż w pobliżu niekiedy największych miast, nieatakowane z zewnątrz, ziemie nawskroś polskie, znajdujące się odwiecznie w granicach Rzeczypospolitej. Ze względu na swoją stuprocentową polskość stają się powoli ziemiami, na które nie zwraca się uwagi, przestaje się czuwać nad ich rozwojem. W rezultacie losem tych ziem staje się zaniedbanie.

Takim terenem zapomnianym i niedocenionym jest pogranicze częstochowsko-wieluńskie.

NIEZMIENNA GRANICA

Powiaty graniczne częstochowski i wieluński, prawie że jednolite pod względem geograficznym, mało różnią się również pod względem gospodarczym, kulturalnym czy nawet historycznym.

Szczególnie jaskrawo daje się zauważyć to podobieństwo przy zestawieniu z jednej strony ze Śląskiem, z drugiej zaś z terenami b. zaboru niemieckiego.

Ziemie objęte granicami tych powiatów od setek lat pozostawały w granicach Rzeczypospolitej. Granica państwa, często zmieniana na innych odcinkach — tutaj trwała niezmiennie zarówno za czasów dawnej Polski, jak i za czasów zaborów — jak również trwa w chwili obecnej.

Wody Prosny i Liswarty stanowiły przez setki lat i stanowią w dniu dzisiejszym łańcuch graniczny, poza który nie mogła przekroczyć władza niemiecka.

WSIE WĘDRUJĄCE

W okresie przedwojennym ze wszystkich części b. Kongresówki napływały na te tereny tysiące robotników, którzy tu się osiedlali. Zamieszkiwali tu krótko — przez kilka tygodni, wymaganych przez zaborcę jako warunek konieczny dla uzyskania przepustki na wyjazd do Niemiec na roboty sezonowe. W szeregu gmin nadgranicznych, szczególnie w powiecie wieluńskim, powstały liczne zbiorowiska chałupników, bezrolnych, którzy znaczną część roku spędzali za granicą, wracali na 3—4 miesiące do kraju, po czym znowu wyruszali na „saksy".

W ten sposób w okresie letnim wyludniały się całe wsie. Na pograniczu wytworzył się typ „obieżyświata", nieprzewiązany do własnego zagona, połączony najrozmaitszymy interesmai z krajem obcym.

BEZROBOCIE

W okresie powojennym licznie skupiona ludność w pasie granicznym, nie mogąc znaleźć pracy w kraju, znalazła się w szczególnie ciężkich warunkach materialnych. Na 21.000 bezrobotnych w powiecie wieluńskim przeważna część zamieszkuje gminy przygraniczne. Ludzie ci, nie posiadając prawie żadnych środków do życia, stają się łatwi na wpływy obce. Otrzymując pracę prawie wyłącznie z rąk cudzych, odnoszą się z całym szacunkiem dla chlebodawcy, stwarzając równocześnie poczucie niższości własnego kraju, niezdolnego do zaspokojenia ich potrzeb.

Bezrobocie — jedna z największych klęsk dzisiejszych czasów — na terenie pogranicza częstochowsko-wieluńskiego stwarza szczególnie niebezpieczne nastroje.

PILNE INWESTYCJE

To poważne nasilenie bezrobocia w pasie granicznym rzuca konieczność radykalnego przeciwdziałania przez zatrudnienie tych tysięcy wolnych rąk.

Na terenie pasa granicznego potrzeba równocześnie olbrzymiego wkładu pracy. Brak przyzwoitych budynków szkolnych, domów ludowych, budynków państwowych i samorządowych. Nieregulowane rzeczki zalewają corocznie niektóre miejscowości. Z powodu braku elektryczności wsie i miasteczka zalegają w ciemnościach, gdy naprzeciw o kilkaset metrów poza granicą, osiedla niemieckie toną w powodzi świateł.

Potrzeby gospodarcze tego pasa granicznego są olbrzymie. Bezrobotnych ludzi, gotowych w każdej chwili stanąć do pracy, jest na miejscu bardzo wielu. W wydziałach samorządowych leżą liczne palny inwestycji już zatwierdzone przez czynniki nadzorcze. Równocześnie jednak samorządy nie mogą tych planów zrealizować .nie posiadają bowiem odpowiednich kwot na zorganizowanie i poprowadzenie prac.

ZLIKWIDOWAĆ NIEŻYCIOWE PRZEPISY

Jedyną instytucją w Polsce, mogącą znaleźć fundusze na zatrudnienie tych tysięcy bezrobotnych, a równocześnie zrealizować pilne potrzeby gospodarcze pasa granicznego, jest Fundusz Pracy. Tu jednak stoją na przeszkodzie nieżyciowe przepisy.



Fundusz Pracy mianowicie, według przyjętych zasad, asygnuje gotówkę jedynie na miasta i to w praktyce przeważnie na miasta większe. Ośrodki wiejskie natomiast, posiadające niekiedy bardzo poważne nasilenie bezrobocia, nie mogą oczekiwać ze strony Funduszu Pracy gotówki na przeprowadzenie koniecznych często inwestycyj.

Stan ten nadal nie może być utrzymany. Pomijając całość zagadnienia przydziału gotówki z Funduszu Pracy na równi z największymi miastami, należy stwierdzić, że pas graniczny musi być traktowany przez Fundusz Pracy na równi z największymi miastami i że już w najbliższym czasie ta instytucja winna w jak najwyższym stopniu zająć się tym terenem.

POKŁADY RUDY ŻELAZNEJ

Na pograniczu powiatu częstochowskiego i wieluńskiego znajdują się bogate pokłady rudy żelaznej. Ruda ta, dotychczas wydobywana jedynie z wierzchnich pokładów, już dziś daje dość pokaźne zyski niektórym gminom. W chwili obecnej zachodzi jednak konieczność zainwestowania większych kapitałów, celem wydobycia rudy z pokładów głębszych.

Ruda ta jest wysoko procentowa, jak tego dowodzą opinie badaczy polskich i niemieckich. Uruchomienie kopalni na większą skalę przyczyniłoby się bezsprzecznie do podniesienia gospodarczego miejscowej ludności i, przynajmniej częściowego, rozładowania bezrobocia.

POTRZEBY KULTURALNO-OŚWIATOWE

Wędrując masowo do Niemiec ludność powiatów granicznych zna nienajgorzej obce tereny, natomiast prawie nie zna ojczystego kraju.

Wszelkie więc prace o charakterze kulturalno-oświatowym muszą iść w kierunku zaznajomienia miejscowej ludności z własnym państwem, celem zlikwidowania obcej propagandy oraz podniesienia dumy narodowej.

Wielką rolę mogą tu odegrać uniwersytety ludowe, pogadanki, kursy dokształcające, radio, film itp. Potrzeby na tych odcinkach pracy kulturalno-oświatowej są bardzo po- [illegible]

Największe jednak znaczenie będą posiadały liczne i **t a n i e** wycieczki, ukazujące bezpośrednio piękno i dorobek własnej ojczyzny. W ten tylko sposób można będzie umocnić poszczególne jednostki przeciw obcym wpływom, a równocześnie silnie związać z ojczystym krajem.

NAJWIĘKSZE BOLĄCZKI

Trudności gospodarcze, brak środków do życia, przyczyniają się do szukania zarobków na drodze nielegalnej przy pomocy przemytu.

Najsmutniejszy w tym wszystkim jest fakt, że poprzez zieloną granicę płynie na tereny w olbrzymich ilościach.

najniebezpieczniejsza trucizna,

jaką można było wymyślić dla systematycznego zatruwania olbrzymich rzesz ludności. Trucizną tą jest e t e r.

Całe wsie w pasie granicznym upijają się eterem, przemycanym z Niemiec. Od dziecka w kołysce, do starca nad grobem — trują się nim. Wyniki: ogólne podniecenie nerwowe, liczne wypadki głuptactwa, idiotyzm, choroby umysłowe, skarlenia fizyczne. Z poza granicy płynie na ziemie polskie trucizna, która wprawdzie nie zabija odrazu, jednakże jest częstokroć gorsza, niszczy bowiem powoli dwa największe skarby w człowieku: zdrowie duchowe i zdrowie fizyczne. Najszybsze przeciwdziałanie jest tu rzeczą konieczną. Przeciwdziałanie to jednak będzie trudne, o ile z drugiej strony granicy nie zostaną również podjęte radykalne środki w kierunku likwidacji punktów wyrobu tej trucizny.

KONIECZNOŚĆ OGÓLNEJ WSPÓŁPRACY

Jak wynika z powyższego, potrzeby terenowe pasa granicznego częstochowsko-wieluńskiego są bardzo duże. Stworzenie odpowiednich podstaw gospodarczych dla miejscowej ludności, wytworzenie poczucia łączności z całością kraju, likwidacja wreszcie trucizn moralnych i fizycznych — oto prace, do których należy jak najszybciej przystąpić i konsekwentnie realizować.

Na te odcinki graniczne potrzeba bezinteresownej i ofiarnej akcji społecznej, wspierającej wysiłki wszystkich, którzy pracują na tych terenach w kierunku uczynienia z nich istotnego pancerza Rzeczypospolitej.

TAK!

W N-rze 103 „Robotnika" ukazał się doskonały wiersz p. Władysława Szlengiela dosadnie charakteryzujący plebiscyt w Austrii, który podajemy w dosłownym brzmieniu:

Tylko fantasta i mistyk
pojmie te cuda statystyk
pojmie doniosły ten fakt...
zrozumie jakie to moce
zmusiły prawie sto procent

DO POWIEDZENIA: TAK!

— — — — — — — — — —

Mieliście otwarte usta —
...zamkniemy...
mieliście powagę ustaw...
...zabierzemy...
Mieliście słupy granic...
słupy, granice — na nic...
Za historię i tradycję
damy S. A. i policję
Nauka, kultura, sztuka
będzie dzień po dniu gasła...
mieliście pieśni radosne
damy wam butne hasła...
za Tyrol, za Wiedeń — plakaty
za Dunaj, za Prater — armaty,
za Schoenbrun ze złota, purpury
brunatne koszule, mundury
Heil! zastąpi wam wino
i mapa za każdą witryną
powietrza wam będzie brak...
CHCECIE...!?!
odpowiedzieli:
TAK!!!

Tylko fantasta i mistyk
pojmie te cuda statystyk...

WŁADYSŁAW SZLENGIEL.

ŚLĄSK BEZ KONWENCJI

Osiem miesięcy dzieli nas od dnia 15 lipca 1937 r., w którym po 15-letnim obowiązywaniu wygasa Górnośląska Konwencja Genewska. Mamy zatem możność już w pewnej perspektywie zdać sobie sprawę ze skutków ujemnych czy dodatnich braku specjalnych dla Górnego Śląska przepisów międzynarodowych.

Konwencja Genewska, uwzględniająca większość postulatów niemieckich, w czasie jej redakcji miała formalnie za zadanie zapewnić Górnemu Śląskowi, po obu stronach nowo-przeprowadzonej granicy, ciągłość życia gospodarczego i ochronę mniejszości. Stworzono olbrzymi traktat, liczący wraz z protokółem końcowym 631 artykułów, regulujących niemal wszystkie dziedziny życia zbiorowego na Górnym Śląsku, powołujący zarazem specjalne, międzynarodowe instancje nadzorczo-ochronne. Głównym celem, przyświecającym Niemcom przy opracowywaniu i zawieraniu Konwencji, było stworzenie takiej sytuacji, w której obie części Górnego Śląska, zarówno część polska, jak też i część niemiecka, pozostałyby ze sobą w jak najściślejszym związku we wszelkich możliwych formach. Chodziło o to, aby przydzielona Polsce część Górnego Śląska posiadała odrębne ustawodawstwo w dziedzinie stosunków gospodarczych, społecznych, rolnych, szkolnych, narodowościowych i t. p., które by ją różniło od innych ziem Rzeczypospolitej, utrzymując ogólne przekonanie wśród ludności górnośląskiej, iż obecny „okres przejściowy" zakończy się powrotem tego kraju do Rzeszy. Starano się nie dopuścić do wrośnięcia w świadomość ogólną faktu podziału Górnego Śląska, by ten t. zw. problem górnośląski trwał ciągle jeszcze jako kwestia międzynarodowa, wymagająca jeszcze definitywnego rozstrzygnięcia.

Pod naciskiem sprzyjających w latach 1921—22 Niemcom czynników międzynarodowych, rozwinięto przepisy Konwencji tak, iż zasadniczo umożliwiały one realizację zamierzonej polityki rewizjonistycznej, bez względu na to, czy chodziło o dziedzinę życia czysto polityczną, czy też gospodarczą lub inną. Z twierdzeń niemieckich o katastrofalnym wstrząsie, jakiego dozna górnośląskie zagłębie przemysłowe w razie jego podziału, powstały przepisy, ustalające ścisły kontakt i wymianę gospodarczą na okres 15 lat między obu częściami tego kraju. Równocześnie podnoszone obawy o losy mniejszości niemieckiej doprowadziły do rozszerzenia ochrony mniejszości i procedury mniejszościowej, nieznanej dotychczas w stosunkach międzynarodowych. Tu głównym celem była możność interweniowania Rzeszy przez swych przedstawicieli w wielorakich instancjach międzynarodowych, powołanych do życia na Górnym Śląsku, w wewnętrzne stosunki tej części kraju, która Polsce przypadła w udziale. Jasnym przy tym było od razu, że mniejszość niemiecka w górnośląskiej części województwa śląskiego będzie z racji swej siły organizacyjnej i materialnej wyzyskiwać przepisy Konwencji w pełnej mierze, gdy tymczasem robotniczo-włościańska mniejszość polska na Górnym Śląsku Opolskim korzystać w stopniu minimalnym z nich będzie. W ten sposób, w takich samych warunkach prawnych, sytuacja faktyczna musiała się po obu stronach granicy przedstawiać całkowicie odmiennie, z wyraźną niekorzyścią dla interesów Państwa Polskiego i dla ludności polskiej w części Górnego Śląska, przydzielonej Niemcom.

W licznych publikacjach niemieckich i wystąpieniach oficjalnych przedstawiciele Rzeszy te ogólne tendencje Konwencji Genewskiej były całkiem wyraźnie podkreślane. Na terenie Genewy w Lidze Narodów, jak też i na terenie Trybunału Haskiego, wytaczano sprawy górnośląskie przeciw Państwu Polskiemu, używając rozgłośnych środków propagandowych, aby wpoić w opinię międzynarodową przekonanie, iż na terenie tym panują stosunki nieznośne, związane z krzywdzącym Niemcy podziałem Górnego Śląska, która to krzywda jak najrychlej winna by być naprawiona.

W terenie górnośląskim akcja niemiecka dążyła do utrzymywania wśród mniejszości niemieckiej nastroju przejściowego istniejącego stanu, szerząc także i wśród ludności polskiej wieści o mającym jakoby nastąpić z chwilą wygaśnięcia Konwencji plebiscycie, który ostatecznie zadecyduje o przynależności państwowej Górnego Śląska. Równocześnie wykorzystywano przywiązanie do autonomii śląskiej, wiążąc jej istnienie z Konwencją Genewską, po której wygaśnięciu miałaby rzekomo i ona zostać automatycznie zlikwidowana. Tym samym na wszelki wypadek starano się pozyskać przychylność ludności dla samej Konwencji, gdyby ewentualnie trzeba było dążyć do jej przedłużenia po wygaśnięciu pierwotnego 15-letniego okresu.

W miarę lat, od r. 1922, opisane tendencje ujawniały się coraz silniej i wyraźniej, dyskredytując zarazem istotną wartość Konwencji Genewskiej dla życia Górnego Śląska. W związku zaś z nowym układem stosunków politycznych polsko-niemieckich od początku r. 1934 akcja niemiecka przeciw Polsce na terenie międzynarodowym, w oparciu o Konwencję, została zaniechana.

O ile chodzi o istotną wartość przepisów Konwencji, wypada stwierdzić, że w okresie pierwszych kilkunastu miesięcy po podziale kraju postanowienia gospodarcze i komunikacyjne były niewątpliwie pożyteczne w właściwych granicach. Później zaś stopniowo coraz bardziej powodowały raczej dezorganizację życia gospodarczego, niż przychodziły mu z pomocą. Odciągały bowiem od naturalnego związku z gospodarką obu państw teren górnośląski, przewidując dla niego w wielu wypadkach specjalne, rzeczywistymi wymogami życia nieuzasadnione, warunki.

Przeważna większość przepisów Konwencji okazała się albo bezprzedmiotowa, albo bezwartościowa, lub wreszcie wyraźnie szkodliwa dla samego Górnego Śląska i dla stosunków polsko-niemieckich już w krótkim czasie po wejściu w życie Konwencji. Dlatego poszczególne jej działy na wiele lat przed jej wygaśnięciem zostały za obopólną zgodą obu państw zastąpione ogólnymi umowami polsko-niemieckimi, co pociągało za sobą powolną likwidację Konwencji. Jej ostateczne wygaśnięcie nie pociągnęło za sobą nie tylko żadnego wstrząsu, jak to było przewidywane w niektórych sferach zagranicznych, lecz przeszło nieomal niewidoczne.

Widomym znakiem wygaśnięcia Konwencji jest zniknięcie z terenu owych licznych instytucyj międzynarodowych, które przez 15 lat na Śląsku działały. Nie ma więc już Górnośląskiej Komisji Mieszanej, Górnośląskiego Trybunału Rozjemczego, Komisji dla spraw obywatelstwa, Komisji kart cyrkulacyjnych, Naczelnego Komitetu Kolei Górnośląskich, Komisarzy Pracy it.p. Nie ma zatem tych instytucyj, które miały rozstrzygać, nadzorować i chronić; mimo to życie płynie sprawnie swoim torem, a co najważniejsze, w warunkach spokojniejszych jak poprzednio, bo respektujących suwerenne prawa obu państw.

Z naszej 8-miesięcznej perspektywy patrzymy wstecz na Konwencję Genewską jako na eksperyment międzynarodowy, który w stosunkach górnośląskich i polsko-niemieckich przyniósł mniej dotkliwych szkód, niżby to mógł uczynić w razie literalnego stosowania przepisów Konwencji. A z wygaśnięciem tej umowy międzynarodowej znikło przykre i niepotrzebne obciążenie współżycia obu narodów i państw.

Dr St. KOMAR

Cyranecka nie ptok...

Z wizytą na Kurpiach

Ostrołęka, siedziba władz powiatu, w którego obrębie znajduje się prawie cały rejon kurpiowski, położona jest na lewym brzegu Narwi. Miasto liczące kilka wieków istnienia (pierwsze wzmianki o nim spotykamy w r. 1313) jest szczególnie prześladowane przez los. Wojny, pożary, zaraza na zmianę raz po raz niszczą je, ono jednak ciągle się odradza i mimo wszystko zachowuje charakter miasta starego.

Linia kolejowa, budowana w czasie zaboru rosyjskiego, omija miasto w odległości 5 klm. Komunikacja ze stacją jednak łatwa i niekosztowna. Ze stacji ulicą 11-go Listopada — o linii tak charakterystycznej dla starego miasta — przejeżdża się na Pl. 3-go Maja, przy którym znajduje się ratusz, starostwo, poczta i inne urzędy. Na placu tym zachowało się kilka kamienic z XVIII wieku i trochę szczerb, świadczących o zniszczeniu ostatniej wojny. Stąd ulicą Farną idziemy do kościoła parafialnego, którego budowę rozpoczął ks. Janusz Mazowiecki w r. 1399. Kościół ten dzielił koleje miasta. Przed rokiem 1609 spłonął, odbudowany, przez długie lata, niewiele zachował rysów ze swej gotyckiej przeszłości.

Od Farny idziemy chodnikiem między ogrodami, przecinamy ul. Kościuszki, mijamy skwerek i stajemy przed klasztorem pobernardyńskim.

Ze swoimi basztami narożnymi, murem, bramą obronną kościół ten robi wrażenie małej forteczki. — Istotnie był niegdyś obronny.

Ufundowany w r. 1666 przez T. Gocławskiego, sędziego ziemi ruskiej, kościół ten jest bardzo charakterystycznym barokiem. Wewnątrz ma ciekawe freski przedstawiające szereg scen z dziejów zakonu. Niestety, i sam kościół i klasztor wiele ucierpiały od wojen. Do kościoła przytyka krużganek drogi krzyżowej. Składa się ona z 24 obrazów Męki Pańskiej, malowany na płótnie i umieszczonych we wnękach krużganku. Malarz ujął temat prymitywnie, niekiedy nawet naiwnie — jednak uderzająco pod względem wyrazu twarzy poszczególnych osób. — Czuje się, że malarz sceny odtwarzane głęboko przeżywał.

Opuszczamy miasto i przez most na Narwi dochodzimy do dawnych fortów rosyjskich, na których wznosi się szkielet Mauzoleum. Miało ono stanąć w setną rocznicę powstania listopadowego i pomieścić prochy poległych w bitwie pod Ostrołęką dn. 26 maja 1831 r.

Niestety. Mauzoleum nie zostało wykończone, czeka lepszych czasów. Prochy poległych tymczasowo złożono w kapliczce murowanej znajdującej się przed Mauzoleum.

Po poznaniu Ostrołęki chcemy sięgnąć w głąb Kurpiowszczyzny. Jedziemy zatem do Myszyńca.

O godz. 7.30 przychodzi zamówiona półciężarówka (kolejką trzeba by było wyjechać dużo wcześniej). Miejsc 25, nas 40 osób, wprawdzie tylko kilka dorosłych, ale z pomieszczeniem się będzie trochę trudniej. Usadawiamy się z początku względnie znośnie, przy stacji Ostrołęka — wąskotorowa zabieramy resztę. Rebi się tłok. Humory jednak, jak zresztą zwykle na wycieczce — świetne.

Mijamy trochę lasu i jakąś rozrzuconą wieś, przejeżdżamy przez Dylewo. „To już prawdziwe Kurpie" — mówi ktoś z jadących. Istotnie: chaty, drewniane, ustawione szczytami do ulicy, szczyty t. zw. „śparogami" z krzyżem ozdobione po środku. Płoty drewniane. Wieś zbita, skupiona Za Dylowem krajobraz bardzo przypomina Polesie. Tu i ówdzie kawałki lasu, kępki drzew — resztki puszczy tak okropnie wyniszczonej w czasie wojny światowej, teren bagnisty, podmokły.



Zatrzymujemy się dopiero w Kadzidle dla obejrzenia kościoła i wyprostowania kości. Kościół zbudowany pod koniec 19 w. (stary drewniany, zabrany stąd do Dąbrówki) budzi w młodzieży zachwyt. „Taki jasny, taki czysty" — słyszę. Ołówki i notesy w ruch! Data wybudowania restauracji, nazwisko budowniczego — zanotowane.

Siadamy z powrotem do samochodu i ruszamy dalej. Jeszcze sporo kilometrów. Mijają szybko i — Myszyniec. Przyglądamy się bacznie tej stolicy kurpiowskiej.

Duża wieś, budynki przeważnie drewniane. W środku ogromny plac. Z boku kościół i plebania.

Idziemy obejrzeć kościół — duży neo-gotyk z prześliczną na froncie dzwonnicą gotycką z 17 wieku. Ogromne zainteresowanie wśród młodzieży budzą „kuny" — smutne wspomnienia zwyczajów średniowiecza.

Stamtąd idziemy do chaty kurpiowskiej, gdzie przyglądamy się tkaniu pasiaków, nabywamy wycinanki.

Oglądamy zatem „lelujki" (wycinanki), „kruki" — pisanki, lalki w strojach kurpiowskich, świątki rzeźbione w drzewie — przemiłe prymitywy.

Mało mamy czasu, żeby pojechać do granicy niemieckiej (7 km.) — do czego młodzież szczególnie się pali. Idziemy tylko do mogił Kurpiów, za dawnym mostem kopańskim, poległych w walce ze Szwedami w r. 1708 i z Moskalami w czasie powstania 1863 r. Wracamy. Zaczyna siąpić, ale że brezent dobry, nic sobie z tego nie robimy. Młodzież śpiewa, naturalnie piosenki kurpiowskie. Spora garść wycieczkowiczów należy do chóru gimnazjalnego, który występował w radio z repertuarem pieśni kurpiowskich; więc słucham z przyjemnością tych dziwnych pieśni. Smutna i monotonna, charakterem swym pieśń zdradza pochodzenie. Przypomina szum lasu. Prawdziwy (niezłagodzony) śpiew kurpiowski nazywa się nawet „leśnym". Jest nieokreślony, pierwotny, zawodzący, krzykliwy. Wrodzona żywość i energia Kurpianki wpływa i na sposób wykonania pieśni — zatem głośny krzyk z towarzyszeniem ruchów całego ciała w rytm melodii. A poczucie rytmu mają nadzwyczajne. Treścią pieśni są przede wszystkim uczucia miłosne — ujmowane bardzo realistycznie, dużo jest pieśni obyczajowych. Młodzież śpiewa „Cyraneczkę".

„Cyranecka nie ptok,
Dziewcyna nie ludzie..."

Ta pierwsza zwrotka nie jest bardzo pochlebna dla dziewcząt, one jednak śpiewają piosenkę z zapałem jak prawdziwe Kurpianki.

Czemu pieśni te na ogół takie smutne. Czy dlatego, że dola Kurpiów jest taka zła? Kiedyś wolni, podlegli tylko królowi, zależni od puszczy, która ich żywiła. Po upadku niepodległości zmienia się zasadniczo tryb ich życia. „Zielona" staje się już nie ich własnością. Trzeba się zabrać do rolnictwa na marnych gruntach. Wciągają się po mału do tej pracy, nawet dziś robią postępy, ale to nie jest życie, jakie prowadzili ich praojcowie.

Nadmiar energii, którą dawniej Kurpik wyładowywał w walce z przyrodą, dziś wyładowuje w bójkach na zabawach, weselach, które rzadko odbywają się bez ofiar w ludziach.

Na stokach Narwi, które zostały wykorzystane pod ogród, w prześlicznym położeniu, staraniem i ofiarą pp. Chętników zostało wybudowane muzeum kurpiowskie. Zamknęło ono w sobie to, co zapobiegliwa i wieloletnia praca A. Chętnika zdołała ocalić z dorobku kultury kurpiowskiej.

Trudno o tych rzeczach pisać, trzeba je koniecznie zobaczyć. Skoro już jesteśmy w Nowogrodzie, to pokonajmy jeszcze kilkanaście kilometrów odległości i dotrzyjmy do Dąbrówki, najcharakterystyczniejszej wsi kurpiowskiej. Zobaczymy tu wieś taką, jaką ona ongiś była i jaka wskutek zmian gospodarczych z czasem zaniknie. A więc chaty budowane z drzewa sosnowego, ozdobnymi szczytami zwrócone do ulicy.

W ogrodzie pasieki i resztki kłód po starych barciach, w które niegdyś obfitowała Kurpiowszczyzna. Wewnątrz chałup dwuizbowych jedna izba ozdobiona jest pająkiem na pułapie, wyklejona wycinankami. Lud gościnny. Niedaleko Łomży w pobliżu łąki zwanej „Rycerką", przed kilkunasty laty wzniesiono pomnik bohaterowi kurpiowskiemu Stachowi Konwie. Pomnik projektowany przez inż. arch. Macurę jest całkowicie w stylu kurpiowskim. Dziś, kiedy tak bardzo rozwija się sport kajakowy, można znaczną część Kurpiowszczyzny obejrzeć wygodnie i tanio, a że w ogóle Kurpie nie leżą na końcu świata, więc przyjeżdżajcie i oglądajcie!

Wanda GORGONIOWA

Nad Tamizą ważą się losy Europy

Londyn, w kwietniu.

Oczy całej Anglii zwrócone były przed kilkoma dniami na okręg wyborczy West Fulham, gdzie odbywały się uzupełniające wybory do Izby Gmin.



Zamek królewski nad Tamizą.

West Fulham jest bowiem typową miniaturą współczesnej Anglii wyniki walki między dwoma kandydatami, lauborzystką p. Edith Samerskil i konserwatystą p. Busdy, miał wykazać jakie nastroje górują obecnie w Wielkiej Brytanii.

Fakt, że p. E. Samerskil odniosła nad swoim przeciwnikiem znaczny sukces, świadczy, że premier Chamberlain i jego polityka zagraniczna bynajmniej nie cieszy się uznaniem Anglików. Nie chcą wprawdzie posyłać wojsk na pomoc republikanom w Hiszpanii, uważając jednak, że tradycja angielska wymaga, by prawowitemu rządowi hiszpańskiemu udzielono pomocy w postaci broni, amunicji, zapasów żywnościowych etc.

Opinia angielska bynajmniej nie podziela obraźliwej i ugodowej polityki rządu w stosunku do Niemiec i Włoch, które na oczach całego świata gwałcą zasady nieinterwencji.

Coraz głośniej mówi się w sferach politycznych Londynu, że Włosi w ogóle nigdy nie opuszczą Hiszpanii,a to z następujących przyczyn.

Mussolini doskonale rozumie, że Niemcy w sposób daleko bardziej chytry zainstalowały się na terenie Hiszpanii niż Włosi. Według oficjalnych bowiem komunikatów głównej kwatery Franco, w tej chwili *w rękach niemieckich znajdują się koleje, poczta i telegraf. Niemieccy inżynierowie zajęli też wszystkie dostępne stanowiska w przemyśle i w administracji.*

W tym stanie rzeczy Mussolini bynajmniej nie robi sobie iluzji na temat istotnych zamiarów Niemiec na półwyspie Iberyjskim i w żadnym razie nie dopuści, by Hitler niepodzielnie na półwyspie tym i na Morzu Śródziemnym gospodarował.

Z drugiej zaś strony rząd włoski doskonale jest poinformowany o *prawdziwych nastrojach panujących w Hiszpanii.* W najlepszym razie, przy największych sukcesach wojsk gen. Franco, w Hiszpanii będzie jeszcze zawsze *około 13—14 milionów ludzi* zdecydowanie wrogo odnoszących się do rządu faszystowskiego generała i jego sojuszników. Jeżeli więc Mussolini wycofa swoją 100tysięczną armię, *wojna wewnętrzna wybuchnie ponownie z całą gwałtownością.*

W ocenie obecnej sytuacji koła angielskie posuwają się jeszcze dalej.

Bierze się tu mianowicie pod uwagę, że ewentualne zwycięstwo gen. Franco zmusiłoby go w pierwszym rzędzie do zwrócenia się do Anglii i Francji z prośbą o pomoc względnie interwencję w usunięciu Niemców i Włochów, którzy niewątpliwie naruszą prawa gościnności i przeciągną swoją wizytę przyjacielską w nieskończoność.

Otóż w wypadku podobnym Anglia i Francja znalazłyby się w znacznie trudniejszej sytuacji niż obecnie.

Jest jeszcze jedna sprawa, której pominąć nie można, jeśli chcemy obiektywnie ocenić obecną sytuację w Anglii.

Chamberlain nie będzie mógł doprowadzić swoich planów w dziedzinie przystosowania przemysłu do potrzeb kraju, jeśli nie uzyska pełnego poparcia ze strony syndykatów i związków robotniczych. Te jednak nie uczynią nic bez wyraźnego polecenia laburzystów, którzy ze swej strony znowu stawiają p. Chamberlainowi kategoryczne żądania w dziedzinie zmiany polityki zagranicznej.

Tymczasem zaś premier angielski informuje swoich przyjaciół, że jest u kresu realizacji swego „wielkiego planu". Przez zawarcie układu z Włochami ma on doprowadzić do izolacji Niemiec, które w krytycznym momencie, po cichym układzie angielsko - włosko - francuskim, będą zmuszone pójść na pasku polityki angielskiej.

Nikt tu jednak poważnie nie bierze tego „wielkiego planu" p. Chamberlaina. Wręcz przeciwnie. Mówi się na przykład w kołach dobrze poinformowanych, że *Hitler, który w towarzystwie admirała Roedera przybywa w dn. 2 maja do Rzymu ma omówić z Mussolinim szczegółowy plan strategiczny i podsać układ morski dotyczący Morza Śródziemnego.*

Niemniej wielką sensację wywołał w Londynie fakt przejęcia tajnych instrukcyj Hitlera dla wodza Niemców sudeckich, Henlaina.

W instrukcjach tych kanclerz poleca Henleinowi, aby w żadnym wypadku nie szedł na jakiekolwiek kompromisy z Czechami, przeciwnie, *by wytworzył taką sytuację, która utrudniałaby życie Niemcom sudeckim,* przy czym odpowiedzialność spadać winna na rząd praski.

W Sudetach — głosi dalej instrukcja — odbywać się muszą częste manifestacje na cześć Wielkich Niemiec, *jeśli w czasie tym manifestacji dojdzie do krwawych zamieszek, to będzie to tylko z korzyścią dla wspólnej sprawy.*

W ten sposób przygotowuje się odpowiedni moment, który ułatwiłby Hitlerowi wzięcie w opiekę skrzydzonych i maltretowanych braci sudeckich.

Dr JOHN WHIT

ZENON SZUMSKI

Dramat w remizie

Humoreska

Olbrzymi zegar kościelny wskazywał właśnie godzinę ósmą.

Nie był to wprawdzie chronometr, ale zawsze, w przybliżeniu bodaj, ułatwiał mieszkańcom osady orientowanie się wedle czasu słonecznego.

Przed remizą strażacką panowała jeszcze kompletna cisza. Kilku umorusanych, nawpół nagich chłopców pomagało dwum umundurowanym strażakom przetaczać beczki ustawione na dwukołowych wózkach oraz chlubę całej osady i wsi okolicznych: wspaniałą, lśniącą wypolerowanymi zworniami sikawkę.

Wszystkie te utensylia groźnie i alarmująco wyglądające w czasie pożaru stały obecnie uszeregowane apatycznie wzdłuż ściany, ziejąc płomiennymi jęzorami gumowych węży ukrytych na razie bezpiecznie w czarnych czeluściach szeroko rozpartego wozu strażackiego.

Zresztą za kilka chwil narzędzia te miały zastąpić t. zw. jaskółkę w teatrach, a wygodnie usadowiona na nich młodzież mieiscowa stanowić miała elitę jeśli nie kulturalnej to w każdym razie wdzięcznie oklaskującej grę artystów publiczności.

Na t. zw. parterze sprawne ręce strażackie ustawiły setkę krzeseł w kilkunastu rzędach, starannie ponumerowanych i na wszelki wypadek związanych ze sobą stalowymi linami.

Daleko przed pierwszym rzędem, tuż przed orkiestrą stał olbrzymi fotel przybrany girlandami polnych kwiatów, a przeznaczony dla przedstawiciela władzy. Obok, za ogrodem, normalnie przeznaczonym dla ogierów stanowiących własność miejscowej straży, znajdowała się *loża* zarezerwowana dla wielebnego duchowieństwa.

Tak więc remiza, a przez miejscowe społeczeństwo po prostu zwana buda strażacka, przeistoczyła się w salę teatralną, w której ciszę zakłócały ożywione głosy dolatujące za kurtyny.

Odbywała się właśnie ostatnia generalna próba. Już bez gestów, bez zmiany miejsc, ot t. zw. „przegadanka". Artyści korzystali z wrodzonej opieszałości krewnych i znajomych, by pokrótce przepowiedzieć sobie role. Aczkolwiek afisze i programy głosiły, że przedstawienie rozpocznie się punktualnie o godz. 8-ej, to jednak zespół amatorski z doświadczenia wiedział, że ostatni gong przed początkiem widowiska rozlegnie się najwcześniej o 10-ej.

W tej chwili panna Teresa grająca główną rolę shańbionej dziewicy recytowała donośnym głosem:

— O podły, podły! Nadużyłeś mej szlachetnej naiwności; gdyś mię we łzach całą ujrzał, miast korzyć się u stóp moich niezbrukanych błotem tego padołu, rzuciłeś się na mnie jak tygrys, jak szakal nieokiełznany i nieposkromiony i obiąłeś w swe władcze posiadanie. O, podły nikczemny! Wznosi ku niebu zaciśnięte pięści i wychodzi na lewo!

— Panno Tesiu, woła za przejętą artystką sekcyjny Grzeszczyk, pełniący w tej chwili obowiązek reżysera. Do bani z taką grą. Więcej wściekłości. Pani mówi „nikczemny", a powinna myśleć: o, ty draniu, skurczybyku, niech cię przydybię, mordę skuję na amen i w ogóle. Wtedy to złość pani będzie prawdziwa. A co do tego, że wychodzi na lewo, to może lepiej nie mówić. Jak pani myśli?

Ale odpowiedź panny Tesi zagłuszył niesamowity ryk dochodzący z garderoby artystów. Ryk ten wzmagał się co raz bardziej na sile aż wreszcie na scenę wtłoczył się „nikczemny uwodziciel", pan Stasio Grzelak, amant i gwiazdor mieiscowego koła artystycznego, w chwili obecnej zalany w drobny mak, nawpół rozebrany młodzieniec.

— Stasiu, zapiszczał nie swoim głosem reżyser. Stasiu, coś ty narobił? Przecież zaraz wychodzisz na scenę. Jak mogłeś, jak mogłeś, tak się zalać? Kładziesz całą sztukę, kompromitujesz miasto, społeczeństwo.

— Całuj psa w nos... Będę grał... Rozumiesz? Będę. Tu mi włosy wyrosną. O, tu, widzisz, jeśli mnie potrafisz zepchnąć ze sceny. Teraz mam was... Jestem na swoich śmieciach. I p. Stanisław Grzelak usadowił się wygodnie w fotelu, wyciągnawszy ku rampie nieobute, niezupełnie czyste nogi.

Artystów ogarnął popłoch. Jak na złość dzisiejsze przedstawienie miał zaszczycić swoją obecnością przedstawiciel starosty, a tu zanosi się na niebywały skandal. Wszelkie błagania, groźby, perswazje rozbijały się o pijacki upór amanta, który z rozbrajającym uśmiechem zapewniał, że nie wysypie i że rolę swoją zna wyśmienicie. — O, tu ja mam, tu w małym paluszku, widzicie? Całą rolę. Będę grał, chłopcy, będę grał jak cesarz, tylko wariata ze mnie nie strugajcie, bo w mordę i ta małpa niech sie tak nie drze, jak na jej cnotę będę nastawał, bo me zamgli.

Tymczasem widownia zapełniła się szczelnie, dosłownie do ostatniego miejsca. Galeria już od dłuższego czasu na różne sposoby okazywała swoje zniecierpliwienie, a nawet sam ksiądz proboszcz mrugając porozumiewawczo na przedstawiciela władzy wychylił się nieco ze swojej loży i dyskretnie podniósł róg kurtyny, ukazując uradowanej publiczności brudne stopy bohatera dramatu. Wreszcie po któryms tam z kolei dzwonku, uderzono w patelnię i przy akompaniamencie przeciągłego „aaa" widowni, kurtyna zacinając się zlekka poszła w górę.

Kto wie? Być może, że gdyby nie przeczulona nadwrażliwość p. Tesi i jej wrodzony wstręt do symbolicznych aktów gwałtu, sztuka odniosłaby olbrzymi sukces. Ale p. Tesia w najbardziej emocjonującej scenie nie wytrzymała.

Ha. Nerwy to nie postronki. A i p. Stasio bynajmniej nie zdradzał ochoty do poprzestania jedynie na ruchach symbolicznych, zwłaszcza że mimo perswazji kolegów, strój jego pozostawiał jeszcze wiele do życzenia.

Otóż w chwili gdy p. Tesia rozdzierającym głosem zaczęła — zgodnie zresztą z treścią roli — wzywać pomocy, p. Stasio obejrzał się bezradnie, zrobił kilka niepewnych kroków w stronę rampy, wytrzeszczył nieprzytomnie oczy, chwilę odmierzał wzrokiem odległość od sceny do kulisów i wreszcie machnąwszy z rezygnacją ręką, przechylił głowę i ku niesamowitej wprost uciesze publiczności... odbył podróż na konferencję pokojową do stolicy Łotwy.

Tymczasem sufler zaniepokojony nieprzewidzianym intermezzo aktora, jak również dziwnym zachowaniem się widowni, wychylił się ze swojej budki i zgorszony widokiem, jaki ukazał się jego oczom zaczął głośno czynić wyrzuty bohaterskiemu amantowi. Nie trwało to jednak długo, gdyż najwidoczniej wrażliwy sufler tak przejął się nieszczęsną sytuacją kolegi, iż po chwili sam poszedł w jego ślady.

Galeria szalała z uciechy.

Zarząd koła amatorskiego jednakże z przyczyn od siebie niezależnych zmuszony był przedstawienie odwołać, a pięknie przystrojona remiza dnia tego po raz trzeci zmieniła swoje przeznaczenie.

Wodzirej zapinając w pośpiechu białe niciane rękawiczki, donośnym głosem obwieszczał początek balu.

Panowie proszą panie do poloneza! Anawa!

Prawo Polski do kolonii

Polska **porzebuje** kolonii! Polska ma **prawo** do kolonii! Hasła te rozbrzmiewają obecnie w całym kraju w związku z „dniami kolonialnymi". Wszyscy czujemy potrzebę ekspansji, która musi się wreszcie wyzwolić z pęt niezaradności i skamieniałych już doktryn gospodarczych; wszyscy czujemy potrzebę wielkiego planu, rozmachu, żywiołowego wyjścia na arenę światową. Zdajemy sobie sprawę, że w tym położeniu geograficznym, w jakim znajduje się Polska, utrzymać się może tylko wielkie i silne państwo i dlatego też coraz dotkliwiej odczuwamy **znaczną jeszcz erozpiętość między celami politycznymi Polski a możliwościami jej rozwoju społecznego i gospodarczego.**

Niewątpliwie podstawową przesłanką mocarstwowości jest duża prężność demograficzna narodu. Jednakże aby ludność stanowiła pełnowartościowy czynnik potęgi narodu, musi mieć zapewniony swobodny rozwój fizyczny i kulturalny, a rozwój ten jest możliwy jedynie we wzrastającym dobrobycie kraju. Potęga kraju jest w dużej mierze **funkcją** dobrobytu mieszkańców. Nie negujemy przez to znaczenia czynnika emocjonalnego, którego rola jest bezwątpienia ogromna ;ale jakkolwiek wielka będzie ambicja narodu odegrania poważnej roli w świecie, nie doprowadzi ona szybko do celu, jeżeli nie będzie oparta o wzrastający dochód społeczny.

Celem polityki gospodarczej winno być stworzenie takich warunków, w których by ów dochód społeczny wzrastał; ponieważ w obecnej chwili największą przeszkodą tego wzrostu jest przeludnienie wsi oraz bezrocie w mieście, przeto nasz program gospodarczy winien obejmować **wszystkie** środki, które byłyby w stanie zlikwidować te dwie największe klęski doby bieżącej. Z zespołu tych środków na plan pierwszy wysuwają się reforma rolna i uprzemysłowienie kraju.

Niewątpliwie reforma rolna odegrać może poważną rolę w procesie zredukowania przeludnienia **wsi**; toteż winna ona być wyzyskana **do ostatnich granic** ,przeprowadzona **do kresu swych możliwości.** Ze względu jednak na to, że zapas ziemi na cele parcelacyjne jest ograniczony, nie wszystka „nadliczbowa" i „zbędna" ludność wiejska będzie mogła być upełnorolniona lub osadzona na roli. Dlatego też wchłonięcie ludności roli. Dlatego też w chłonięciu ludności wieiskiej, duża rola przypaść musi w udziale uprzemysłowieniu kraju. I na tej drodze możliwości są znaczne, w obecnej bowiem chwili fikcją jest, że przemysł nasz obsługuje rynek obejmujący 34 miliony mieszkańców. Mamy całe połacie kraju, które nie uczestniczą zupełnie, lub też w zgoła nieznacznym stopniu w ogólnym obrocie towarowym. Dwadzieścia milionów mieszkańców pozostaje jeszcze prawie całkowicie poza nawiasem konsumcji artykułów przemysłowych; ludność ta stanowi ogromny „rynek przyszłości" dla naszego przemysłu.

Ale zastanowić się wypada, czy największe nawet postępy uprzemysłowienia wchłonąć mogą obecny nadmiar ludności, wynikający z przeludnienia wsi i bezrobocia miejskiego, czy mogą wchłonąć również obecny i przyszły przyrost naturalny Polski?

Podstawą orientacji mogą tu być cyfry, dotyczące rozwoju uprzemysłowienia Niemiec. W 25-leciu 1882—1907 przemysł i rzemiosło w Niemczech wchłonęły 8,5 milionów głów przyrostu naturalnego. Był to jednakże okres jednego z najszybszych rozwojów przemysłowych w świecie; na tak szeroko zakrojoną industrializację nie możemy obecnie liczyć. Przy najpomyślniejszych warunkach uprzemysłowienia w najbliższym 25-leciu możemy najwyżej liczyć na wchłonięcie przez przemysł 4 do 5 milionów osób. (na tyle wskazuje nam porównanie naszych stosunków ze stosunkami Niemiec sprzed pół wieku). Ponieważ zaś nasz przyrost naturalny wynosi obecnie przeszło 400 tysięcy osób rocznie, przeto **przez najbliższe ćwierćwiecze przybędzie nam 10 milionów głów z okładem.** Jeżeli do tego dodamy nasze dotychczasowe „zaległości": 8 milionów „nadmiernej" ludności w rolnictwie i 2 miliony bezrobotnych w mieście, to wypadnie nam stwierdzić, że nawet po przeprowadzeniu reformy rolnej i po industrializacji kraju nie **będzie mogło znaleźć utrzymania ani w rolnictwie, ani w przemyśle około 12 milionów osób.**

W najbliższym 25-leciu **45 milionowa Polska będzie miała przed sobą niezwykle trudny problem znalezienia utrzymania dla 12 milionów głów swej ludności;** ponieważ zaś problem ten nie będzie mógł być rozwiązany **wewnątrz** kraju, przeto trzeba będzie szukać rozwiązania **na zewnątrz.** Nie pozostanie nic innego jak **emigracja; ale dokąd?**

Od dawna już **wysyła** Polska nadmiar swej ludności w obce kraje. W roku 1912—1913 do jednych tylko Stanów Zjednoczonych Polska dostarczyła 300 **tys.** emigrantów, z czego 200 tys. emigrantów chłopskich według obliczeń Pankiewicza, emigracja w ostatnich latach przed wojną pochłaniała **prawie** cały przyrost naturalny Polski. Czy i dalej mamy być skazani **na wysyłanie** w ciągu **najbliższego 25-lecia** naszego przyrostu naturalnego **na niepewny los do krajów, znajdujących się w posiadaniu innych państw?**

Już w obecnej chwili mieszka na obczyźnie przeszło 8 milionów Polaków. Owa emigracja, politycznie bezsilna, rozsypana jest po najrozmaitszych krajach, w różnych punktach globu. Dorzucenie do tej masy jeszcze nowych 12 milionów byłoby w praktyce **niepodobieństwem;** gdzie znaleźć kraje, które zgodziłyby się na przyjęcie tak wielkich mas ludzkich? Ale prócz tego dobrowolne wyzbycie się 12 milionów rodaków byłoby **niebywałym i rażącym marnotrastwem sił narodowych.**

Polska nie może zgodzić się na dalsze propagowanie **dla narodu kolonizacji rozrzuconej,** nie może aprobować **rozsypywania** milionów swej ludności po przestrzeniach globu, **znajdujących się w cudzym ręku.** Chodzi tu o to, aby ten ogromny **kapitał** demograficzny, który nie powinien być zmarnowany, **skupić i skierować w jednolitym kierunku,** korzystnym dla kraju i dla narodu. Staje przed nami zagadnienie, jak temu procesowi **nadać formy zdrowe i przetworzyć go na ekspansję sił narodowych.** Jedynym rozwiązaniem byłoby tu skierowanie ludności do **własnych kolonii**, masowe kolonizowanie obszarów, będących w naszym władaniu.

Kolonie są nam potrzebne nie tylko dla umożliwienia naszej ekspansji, ale również ze względu na surowce. Brak nam wielu podstawowych surowców, niezbędnych dla gospodarczego rozwoju kraju. Bezpośredni udział w produkcji i eksploatacji surowców zapewni nam możliwość rozbudowy przemysłowej i częściowego chociażby wchłonięcia naszego przyrostu naturalnego.

Sytuacja ludnościowa i jej niedobór surowcowy zmusza nas do przywiązywania ogromnego znaczenia do **problemu kolonialnego.** Aczkolwiek bowiem świat został już podzielony w chwili, gdy Polska była wykreślona z mapy wolnych narodów, wszystko wskazuje, że **podział ten nie jest jeszcze ostateczny.** I dlatego tuszymy, że słuszne żądania Polski znajdą **rezonans** na arenie światowej i kwestia mandatów kolonialnych zostanie odpowiednio zmodyfikowana.

Ale jednocześnie, **sięgając** po kolonie, musimy starać się, aby do nich **dorosnąć.** Musimy stać się **metropolią.** T. zn. być krajem doskonale zagospodarowanym, który ma na zbyciu kapitały i **potrzebuje** terenów dla ich lokaty. A spójrzmy dokoła siebie i zliczmy ile nam brak dróg i mostów, elektrowni, kolei żelaznych, domów mieszkalnych, fabryk, portów, kanałów... Przecież **jeszcze dużo** wysiłku musimy zużyć zanim staniemy się **pełnowartościową metropolią;** zanim we **własnych** koloniach zaczniemy **budować szosy, drogi wodne,** elektrownie czy fabryki, musimy to jeszcze w pewnym stopniu uczynić u siebie. Przedtem, nim zaczniemy inwestować we własnych koloniach, musimy jeszcze zagospodarować wschodnią połać kraju, która od dawna już czeka na najbardziej elementarne inwestycje. No i oczywiście musimy przygotować odpowiedni sztab **fachowców, ludzi** wyszkolonych w najrozmaitszych dziedzinach i zdolnych do zagospodarowania kolonii.

Dlatego też, domagając się kolonii, które są dla nas koniecznością, winniśmy dążyć wszelkimi siłami do tego, by **dorosnąć do roli metropolii,** by zagospodarować własny nasz kraj by podnieść dochód społeczny i bogactwo narodowe, by uprzemysłowić się i wzmóc potencjał gospodarczy narodu.

M

„Cztery kłamstwa i jeden fałsz"

W związku z ukazaniem się w psimach mniejszości niemieckiej w Polsce artykułu p .t. „Bekennermut und Nationalkataster" podanego przez „Dautscher Pressedienst in Polen für In-und Ausland", a zawierającego szereg kłamliwych insynuacyj, prasa polska w Niemczech umieszcza następujące sprostowanie:

1) Nieprawdą jest, jakoby sala „Theater des Volkes" została przez władze niemieckie oddana do dyspozycji Związkowi Polaków w Niemczech.

Prawdą natomiast jest, że salę tę uzyskał Związek Polaków w N. drogą zwyczajnego kontraktu dzierżawnego między władzami teatru a Związkiem Polaków w N. Dowody w postaci korespondencji i kwitów posiadamy.

2) Nieprawdą jest, jakoby Ministerstwo Komunikacji Rzeszy oddało do dyspozycji na Kongres specjalne pociągi drogą wyjątku, jakby to wynikało z artykułu D. P. D.

Prawdą jest natomiast, że pociągi takie uzyskali uczestnicy Kongresu z uwagi niemożności pomieszczenia tak wielkiej ilości w pociągach normalnych. Władze kolejowe były zniewolone wskutek tego włączyć osobne pociągi, jak to się odbywa normalnie przy większych wycieczkach, zjazdach wszelkiego rodzaju i w ogóle wobec zwiększonego ruchu. Odbywa się to na zasadzie normalnych, taryfowych przepisów kolejowych.

3) Nieprawdą jest, jakoby sala „Theater des Volkes" była udekorowana polskimi barwami państwowymi.

Prawdą natomiast jest, że sala nie została wcale udekorowana. W sam dzień Kongresu nadto, przed rozpoczęciem tegoż, przybył specjalny przedstawiciel tajnej policji państwowej, by się naocznie przekonać, że sala nie posiada dekoracyj o barwach państwowych polskich.

4) Radio niemieckie nie transmitowało do Warszawy przebiegu Kongresu Polaków w Niemczech, jakby to mogło wynikać ze sposobu przedstawienia sprawy przez „Deutscher-Presse-Dienst in Polen für In-und Ausland. „Prawdą natomiast jest, iż na podstawie wzajemnej umowy między radiem niemieckim i polskim, radio niemieckie miało dokonać zdjęć na taśmę dla radia polskiego. Ponieważ jednak samochód radia niemieckiego, wyposażony w urządzenia techniczne, służące do dokonywania zdjęć, przybył dopiero w czasie drugiej części Kongresu, zdjęć tych nie dokonano. — Przebieg Kongresu nadawany przez rozgłośnię warszawską w dniu 12 marca br. był nagrany przez Związek Polaków w Niemczech, który posłużył się prywatnym przedsiębiorstwem. — I. Nieprawdą jest, jakoby kierownik naczelny Związku Polaków w N. dr Jan Kaczmarek w czasie swojego przemówienia wypowiedział zdanie: „Związek Polaków nie uzna żadnej statystyki, a przede wszystkim nie uzna takich statystyk, które zostaną przeprowadzone przez czynniki urzędowe, stawiające pojedyńczego człowieka pod bezpośredni wpływ tychże czynników." Prawdą natomiast jest, że w całym przemówieniu dr J. Kaczmarka, kierownika naczelnego Związku Polaków w N., takiego ani podobnego zdania niema. — Stwierdzając powyższe, pozostawiamy w tym naświetleniu prawdziwość i wartość komunikatów „Deutscher Presse-Dienst in Polen für In-und Ausland" do oceny zainteresowanym".

Przemiany wśród Polonii w U.S.A.

Mija właśnie 25 lat, gdy powstał tu Komitet Obrony Narodowej (K. O. N.), do którego przyłączyły się wszystkie organizacje polskie. Miał on na celu dopomaganie Polsce do zrzucenia kajdan niewoli podczas wyczuwanej powszechnie wojny światowej. Entuzjazm był wielki, ale niezadługo doszło do rozłamu. Pierwsi usunęli się księża rzymsko-katoliccy, rzekomo z tego powodu, że nie mogą siedzieć przy jednym stole z duchowieństwem narodowym, w rzeczywistości zaś dla tego, iż dowiedzieli się o rewolucyjnym, lewicowym i zgoła socjalistycznym Komendancie obozu, przygotowującego polską siłę zbrojną.

Zwolna odpadali inni, zwłaszcza, gdy wysłani na zwiady do Europy liderzy Związku narodowego przywieźli niesłychanie ujemną opinię o Komendancie, Sławku i innych przywódcach ruchu niepodległościowego, z którymi się zetknęli w Polsce i w Paryżu. Przy K. O. N. została jednak garść ludzi nieugiętych, wytrwałych, pracowitych i niestrudzonych w agitacji. Głównym trzonem tego zespołu byli socjaliści polscy, dzięki czemu cała organizacja nabrała barwy lewicowej, drażniąc tym bardziej elementy konserwatywne. Po wybuchu wojny K. O. N. rozwinął agitację, zbierał pieniądze na Legiony, posyłał ochotników, przekradających się przez potrójne straże, założył Szkołę Wojskową w Conger (Konary) i tworzył przecudną legendę dokoła imienia Wodza, legendę, która zwolna wchodziła w serce polskiego wychodźcy.

Rozgorzała walka we wszystkich osiedlach polskich. Kler potępiał z ambon Legiony i K. O. N., wyklinał Komendanta, a pisma klerykalne obrzucały nazwisko Jego błotem w każdym numerze z jakąś wściekłą pasją. Organizatorów K. O. N. szczuto policją, jako anarchistów, formowano bojówki, które rozbijały wiece niepodległościowe, a często inicjowano regularne napady Piszę o tym, co osobiście przeszedłem, organizując w stu prawie miastach K. O. N., Strzelecki Związek Młodzieży i Ligę Kobiet. Wszędzie policja była poinformowana, że przyjechał anarchista podburzać spokojnych ludzi, wszędzie starano wywołać zamieszanie, a zarzuty o „markach niemieckich" i „wysługiwaniu się Prusakom" latały w powietrzu ,jak osy.

Rok temu odbył się zjazd Rady Międzyorganizacyjnej w Chicago. Przybyło 53 delegatów z całej Ameryki. Reprezentowane były największe organizacje polskie, niektóre mniejsze i prasa. Brałem udział w tym zjeździe, jako delegat i znów piszę o tym, czego byłem naocznym świadkiem. Obrady toczyły się poważnie, opracowywano punkt po punkcie, a panu Konsulowi generalnemu serce rosło, gdy widział tę piękną, zgodną pracę.

Teraz znów się zbliża zjazd doroczny i ta sama historia może się powtórzyć, a nie wiadomo, jak się tym razem zakończy. Jeśli bowiem rok temu przeciw delegatowi Kościoła Narodowego padło tylko 13 głosów na 53 delegatów, to tak samo mniej więcej może stać się tego roku. A Polonia w większości swojej nie życzy sobie dalszego unikania współpracy z Kościołem Narodowym. Organizacja Kościoła Narodowego posiada dziś, po 40 latach istnienia 130 parafii, zorganizowanych w cztery diecezje, liczące razem około 300 tysięcy wyznawców. Jest to organizacja niezwykle żywa, ruchliwa, o dużym rozmachu, choć niewielkich środkach materialnych. Posiada wszakże pięć pism, wcale duże i doskonale prosperujące towarzystwo bratniej pomocy „Spójnię", farmę dla starców i kalek, około sto szkół i wielkie stowarzyszenia młodzieży tak męskiej, jak i żeńskiej. Połączone chóry K. N liczą przeszło 6000 członków. Polskość jest tam na pierwszym miejscu i żaden biskup irlandzki nie odważy się zabronić polskiego języka w parafii rzymsko-katolckiej, czy szkółce, tam, gdzie istnieje parafia narodowa. Prawdziwi patrioci księża rzymsko-katoliccy dziękują Panu Bogu, gdy mają w sąsiedztwie parafię narodową, gdyż nie muszą wtedy wynaradawiać dzieci polskich na rozkaz biskupa. Bo walka przeciw językowi polskiemu w Kościele wre na całej linii.

Szkoda, że w Polsce nie rozumieją jednej rzeczy. Oto obecna Polonia nie jest już taka, jaka była przed laty. Należy do parafii i płaci wstęp do kościoła poprostu dla tradycji, ale w sprawach narodowych społecznych księża coraz mniej mają do mówienia. Tymczasem zaś, kto tylko zawita z Warszawy, to pierwsze swe kroki kieruje ku klerowi i przez cały czas ociera się o sutanny, nie widząc nic, co się dzieje dokoła. Dlatego też widać dziś w oczach Polonii znak zapytania, gdy patrzy na nową Polskę. A szkoda to wielka, bo naprawdę to wychodźstwo posiada tyle, tyle rozmachu i tyle serca, że możnaby to wszystko zużyć znakomicie dla wielkości imienia polskiego. Ale trzeba dotrzeć do patriotycznego ogółu nie do niepewnych wybrańców

Dr Czesław Łukaszkiewicz



NA OBRUSIE ŚWIĄTECZNYM

Zwyczaj dzielenia się jajkiem znany był przed wieloma wiekami jeszcze za czasów pogańskich. Jajko uważano za symbol budzącego się życia na wiosnę.

Zwyczaj ten przeszedł do Kościoła Katolickiego w Polsce w formie święcenia jaj. Oprócz jaj święcono wszystkie ważniejsze potrawy, błogosławiąc zawartą w nich siłę życiodajną.

Zwyczaj „święconego" przetrwał do dzisiejszych czasów.

Przechodził on różne koleje.

Był czas, kiedy święcone przygotowywano całymi tygodniami, a potem niektóre przysmaki, np. baby, musiały dotrwać do Zielonych Świątek. Jedzono wtedy i pito nieumiarkowanie i nierzadko były zachorowania poświąteczne z przejedzenia.

Mikołaj Pszonka, dworzanin hetmana Tarnowskiego (XV w.), tak opisał żonie swojej święcone u mieszczanina krakowskiego:

„Na stole okrągłym, u którego i sto osób pomieścić się mogło, przykrytym w krzyż zszywanym obrusem, na sześciu misach srebrnych leżały mięsiwa wędzone wieprzowe, na drugich sześciu po dwoje prosiąt, kiełbasy dziwnie pachnące, ustrojone rzędami jaj święconych, pomalowanych w przeróżnej barwie, ale najwięcej na rakowo. Stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. Kajfasz wyjmował kiełbasę z kieszeni Mahometowi, a wiadomo, że Turcy i Izraelici nie jedzą mięsa wieprzowego. Na środku stołu stał dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnej owieczki; oczy jego były droższe niż cały stół, były to bowiem dwa duże brylanty w czarnej oprawie, czyli po prostu dwa pierścienie, ukryte w maśle, których tylko tyle widać było, ile potrzeba na okazanie oczu. Pan hetman, zaproszony przez pana Chnoberskiego na to święcone, przybywszy wraz z dworem, długo mu się przypatrywał. Dalej stały bańki srebrne pozłociste, z octem i oliwą i cztery krużę wielkie starego miodu na tacach srebrnych wyzłacanych, obstawione czarnymi, także wyzłacanymi. Dalej srebrne łódeczki z konfektami wszelkich owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał. Stało też wino w gąsiorach, prawda szklanych, ale te gąsiory stały w koszykach srebrnych wyzłacanych, a główki miały śrubowane w zawoje srebrne, a szkło białe jak śnieg i gładkiej bardzo roboty.

Czas przystąpić do najważniejszej rzeczy, do kołaczków, placków, jajeczników, makowników i Bóg spamięta ich miana, które okrążyły jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten miał w obwodzie z osiem łokci, jeśli nie więcej, gruby na dwie piędzi, a jakieśmy tylko weszli do izby, to nam już zapachnia swoimi przyprawami. Po brzegach wokoło niego stały różne figurki: święci apostołowie, udani jak żywo, a to wszystko z ciasta. Ubawił mnie bardzo Judasz rudowąsy, i brzydki. Po zmówieniu zwyczajnych modlitw, zaczęło się spożywanie daru Bożego".

W starym kalendarzu z czasów Władysława IV znajdujemy następujący opis: „Wojewoda Sapieha w Dereczynie wspaniałe wyprawił święcone, na które zjechało się co niemiara panów z Litwy i Korony. Na samym środku był baranek z chorągiewką, wyobrażający „Agnus Dei"; ten dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stały cztery ogromne dziki, to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz wielką pokazał sztukę w pieczeniu całkowitym tych odyńców. Stało dwanaście jeleni także całkowicie pieczonych ze złocistymi rogami; nadziane były rozmaitą zwierzyną. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest cudne placki, mazurki, żmudzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za nimi było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Te były przyozdobione napisami, floresami; że nie jeden tylko czytał, a nie jadł. Cztery puhary były napełnione winem jeszcze od króla Stefana; 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie; dalej 52 barylek także srebrnych, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie; dalej 365 gąsiorów z winem węgierskim, a dla czeladzi dworskiej było 8760 kwart miodu, to jest tyle, ile godzin w roku".

Dla wyjaśnienia jednak należy dodać, że tak wielkie święcone służyło nie tylko dla domowników i służby, ale i dla gości, którzy zjeżdżali całymi rodzinami i przebywali nieraz po kilka dni.

Dzisiejsze święcone uległo zasadniczej zmianie. Współczesna gospodyni domu stara się również o przygotowanie święconego, lecz robi to umiarkowanie. Największą uwagę zwraca nie na ilość, lecz na jakość przyrządzonych potraw oraz na estetyczne ich podanie. Piękne tradycje należy zachowywać.

Każda rodzina niezależnie od swego budżetu może i powinna przygotować święcone. Będzie to po prostu wcześniejsze zrobienie potraw na okres świąteczny i ładne ułożenie ich na stole.

Dekoracja stołu: stół należy nakryć białym obrusem i ładnie przystroić gałązkami widłaku, bukszpanu, borówki lub innego dekoracyjnego ziela. Jeżeli można — ustawić doniczki z kwiatami laku lub hiacyntu. Gdy niema, postawić gałązki wierzby.

Ogromnie ożywiają stół pęki kolorowych wstążek lub maleńkie kolorowe kokardeczki. Zresztą w tej dziedzinie każdy może wykazać swój zmysł dekoracyjny.

Po środku ustawiamy zwykle baranka z chorągiewką, a potem symetrycznie lub asymetrycznie — ciasta wielkanocne, zimne mięsiwo, jaja, masło, ser i sól. Nie można dawać jakichś gotowych recept na sposób ustawiania święconego.

Zależy to od wielkości stołu, od ilości i jakości potraw, a przede wszystkim od zdolności danej osoby.

Obok podajemy wykaz najprostszych potraw wielkanocnych i niektóre sposoby ich wykonania.



CIASTA WIELKANOCNE.

BABKA ŚWIĄTECZNA, rozczyn: 9 dkg drożdży, 3 dkg cukru, ¼ l. mleka, 6 dkg mąki, 30 żółtek, 1 kg mąki, 40 dkg cukru (mączka), sól, ½ kg masła stopionego sklar., 1½ dkg gorzkich migdałów, wanilia, tłuszcz do smarowania formy, cukier z wanilią do posypania lub lukier waniliowy.

Przygotować 2 formy kamienne, wysmarować tłuszczem, wysypać mąkę sparzyć, zemleć gorzkie migdały, zarobić rozczyn, postawić do wyrośnięcia, ubić żółtka bez cukru na parze, ostudzić mieszając, wsypać mąkę, dodać cukru, soli, wanilii, gorzkich migdałów, zarobić ręką. Gdy składniki się połączą, dodawać powoli sklarowanego masła, wyrabiać ½ godz. na ½ kg mąki, wyrobione ciasto postawić do wyrośnięcia, wyrośnięte nałożyć do babek, postawić ponownie do wyrastania, upiec w dobrze wygrzanym piekarniku. Gdy trochę ostygnie, wyłożyć ostrożnie, posypać cukrem z wanilią, studzić powoli, opierając babki o brzeg stolnicy.

Babę krajać w poprzeczne okrągłe kawałki, grubości 1½ cm.





TANIA BABKA BISZKOPTOWA: 8 jaj, 25 dkg cukru, 1 cytryna, 15 dkg mąki ziemniaczanej, 1 dkg masła.

8 żółtek ubijać do białości z 25 dkg cukru i sokiem z cytryny. Białka ubić na pianę, wymieszać z mąką ziemniaczaną i żółtkami.

Foremkę wysmarować masłem, wlać ciasto i piec w piecu 3/4 godz.

TANI TORT CZEKOLADOW: 10 dkg masła, 3 jajka, 6 dkg kakao, 20 dkg cukru, 15 dkg mąki pszennej, 15 dkg mąki ziemniaczanej, ½ l. mleka, 1 proszek drożdżowy.

Masło utrzeć na pianę, 3 żółtka utrzeć z cukrem, dodać kakao i wymieszać, białka ubić na pianę, dodając do masy wraz z mąką. Wysmarować tortownicę, wlać do niej masę i upiec. Po upieczeniu tort przekrajać na pół, przełożyć marmoladę owocową, polukrować lukrem czekoladowym, ubrać konfiturami.

MAZUREK KRUCHY: 20 dkg mąki, 2 jajka, 10 dkg masła, 20 dkg cukru, 15 dkg orzechów łupanych.

Zagnieść ciasto z mąki, żółtek, masła i 5 dkg cukru, rozwałkować na grubość palca i upiec. Orzechy przepuścić przez maszynkę, wymieszać z cukrem i pianą z białek, rozsmarować na przestudzonem cieście. Polukrować, ubrać orzechami i skórką pomarańczową.

MAZUREK MAKOWY: ½ l maku, ¼ kg masła, ¼ kg cukru, ¼ kg mąki, 2 jaja, 3 dkg oparzonych migdałów (lub wyłuskanych orzechów), 3 dkg kryształu, po szczypcie cynamonu, wanilii, goździków i gałki muszkatułowej.

Mak i mąkę przesiać na stolnicę, dodać resztkę dodatków, dobrze wyrobić i rozwałkować placek grubości 1 cm. Po wierzchu posmarować jajkiem, posypać cukrem i poszczypcie cynamonu, wanilii, goździków i gałki muszkatułowej.

KRUCHY PLACEK Z SEREM: 15 dkg mąki, 8 dkg masła, 15 dkg cukru, 2 jajka 25 dkg sera, skórka z cytryny, 3 dkg rodzynków, skórka pomarańczowa. Mąkę przesiać, dodać 6 dkg masła, 5 dkg cukru i wody ile się wgniecie. Wyrobić, rozwałkować, upiec w brytwannie.

Utrzeć 2 dkg masła, ubić pianę z białek, utrzeć żółtka z resztą cukru, wszystko dobrze wymieszać. Kruche ciasto po upieczeniu wystudzić, nałożyć masę, ubrać rodzynkami i skórkami pomarańczy. Kto lubi można do masy wsypać utartą na tarce skórkę z cytryny.

SAŁATKA ZIEMNIACZANA ZE SZPROTKAMI

Proporcja.

30 dkg. ziemniaków, 15 dkg. szprotek, 1 ogórek, 1 jabłko (8-10 dkg.), 1 łyżka oliwy, sól, 2—3 łyżek soku z ogórków.

Wykonanie.

Ziemniaki ugotowane w mundurkach obrać, ostudzić, pokroić w kostkę Szprotki obrać, pokroić w kostkę. Ogórek i jabłko obrać i pokroić w kostkę. Wszystko zmieszać i doprawić solą, oliwą i sokiem z ogórków.

SAŁATKI JARZYNOWE.

Proporcja.

40 dkg. marchwi, 20 dkg. jabłka, ⅛ l śmietany, sól puder, ¼ l. chrzanu. (do smaku).

Wykonanie.

Jarzyny umyć, obrać poszatkować, lub zetrzeć na tarce, razem wymieszać, doprawić śmietaną, solą, pudrem ,trochę chrzanu.

SAŁATKA AMERYKAŃSKA.

Proporcja.

35 dkg. kapusty kwaśnej, 15 dkg. jabłek, 1 ogórek kwaszony, ⅛ l. śmietany, 5 dkg. przecieru pomidorowego.

Wykonanie.

Kapustę (jeżeli b. kwaśna)) opłukać, jabłko ogórek obrać dokładnie, pokroić, wymieszać i doprawić śmietaną przecier. pomid., solą pudrem, do smaku.

SAŁATKA ZE SŁODKIEJ KAPUSTY.

Proporcja.

60 dkg. kap. słodkiej, ½ l. chrzanu, 1/8 l. śmietany, cukier, cytryna.

Wykonanie.

Kapustę poszatkować, obgotować, dobrze odcisnąć z wody i doprawić śmietaną z chrzanem, cukrem i cytryną.

SAŁATKA Z KWASZONEJ KAPUSTY: 1 kg kapusty, 3 dkg cukru, 2 ogórki, 3 jabłka, 4 łyżki oliwy Soii. Kapustę pokrajać, jabłka i ogórki uszatkować na tarce, dodać cukier i oliwę — dobrze wymieszać.

SAŁATKA ZIEMNIACZANA: 1 kg ziemniaków, 10 łyżek oliwy, 3 dkg cebuli, sól, szczypiorek. Ziemniaki ugotować w mundurkach, przestudzić, obrać, pokrajać w plasterki. Rozłożyć na dużym półmisku, lekko osolić, polać oliwą i posypać drobno usiekaną cebulą ze szczypiorkiem.

SAŁATKA POMARAŃCZOWA: pół kg pomarańcz, 8 dkg cukru-pudru, parę łyżek wody. Pomarańcze obrać, pokrajać w cienkie plastry, ładnie ułożyć na salaterce, posypać pudrem i polać paroma łyżkami wody.

Kurs pieczenia ciast wielkanocnych

W tym tygodniu odbył się w kuchni bursy Z. N. P. Kurs pieczenia ciast wielkanocnych. Na prośbę uczestniczek kursu podajemy poniżej kilka najważniejszych przepisów.

ROGALE Z MASĄ

Proporcja.

20 dkg. masła, 6 żółtek, 1 jajo, 3 dkg. drożdży, 10 dkg. cukru, ⅛ l. śmietany, skórka z cytryny, sól, 5 dkg. mąki, tarta bułka do posypania, jajo do smarowania.

Wykonanie.

1. Zrobić rozczyn z drożdży i cukru, postawić do wyrośnięcia.
2. Utrzeć w misce masło wbijając po jednym żółtku, wciąż ucierając
3. Dodać mąkę ,resztę cukru, śmietanę, skórkę cytryny, szczyptę-soli, dobrze wyrobić w misce
4. Wyjąć ciasto na stolnicę, wałkować placki grubości ½ cm.
5. Wykrawać kwadraty lub trójkąty, posmarować masłem i posypać tartą bułką.
6. Nałożyć masę i pozwijać ciasto w rulony, zostawić do podrośnięcia.
7 Porobić lekkie nacięcia i zgiąć rulon, w formie rogalika nacięciami do zewnątrz.
8. Posmarować jajem, posypać kryształem i drobno posiekanymi orzechami, upiec w gorącym piecu.

MAZUREK KRÓLEWSKI

Proporcja.

37 dkg. mąki, 37 dkg. masła, 4 żółtka gotowane, 1 żółtko surowe, 12 dkg. cukru, 12 dkg. migdałów, szczypta soli. Do przybrania konfitury.

1. Masło utrzeć w misce na śmietanę.
2. Ugotowane żółtka przetrzeć przez sito, dodać do masła ,wraz z żółtkiem surowym i skórką z cytryny.
3. Dodać cukier puder i ucierać dalej.
4. Wsypać mąkę, dodać zmielone migdały, ciasto zagnieść na stolnicy, oziębić (1 godz.)
5. 2/3 części ciasta rozwałkować na prostokątny placek i położyć na blasze od mazurków.
6. Z 1/3 części ciasta toczyć wałeczki o szerokości około 1 cm. i ułożyć na powierzchni placka.
7. Posmarować jajkiem i upiec w gorącym piecu.
8. Po upieczeniu i przestudzeniu, ponakładać w kwadraciki galaretkę lub konfiturę Posypać przez sitko pudrem.

Rola wychowawcza i społeczna czasopism dziecięcych

Ze względu na cenę i charakter podręcznik nie może zawierać tylu i tak odpowiednio dobranvch i wykonanych ilustracji (barwność) co czasopismo. Pod względem doboru tematów (np. regionalizm), ich naświetlenia również góruje czasopismo nad podręcznikiem. Nie chcemv tu powiedzieć, że czasopisma winny całkowicie zastąpić podręczniki. Twierdzimy tylko, że w dziedzinie dydaktyki, wychowania, jak i formy językowej czasopisma wnoszą do szkoły dużo świeżości, że w wielu wypadkach wzbogacają, galwanizują treść podręcznika. A ponieważ uczuciowy stosunek ucznia do czasopisma jest bardziej aktywny niż do podręcznika, więc też



z innym nastawieniem podchodzi uczeń do tego, co zawiera czasopismo. Rozstrzyga tu przede ws-zystkim sprawa „nowości", a dopiero później sprawa treś-ci pisemka.

Przewaga pisemka nad wypisami szkolnymi, czytankami czy też w ogóle książkami o charakterze podręcznikowym, wyraża się także w nieoficjalności. Kontakt dziecka z podręcznikiem jest dla niego zawsze pewnym przymusem, może i przyjemnym, ale zarazem zależnym od zewnętrznych czynników i osobowych autorytetów szkolnych. Czytanie zaś „Płomyka" jest niejako obcowaniem z przyjacielem dobrym i serdecznym, do którego się zbliżamy zawsze chętnie i dobrowolnie i którego wpływom ulegamv niezależnie od narzuconych okoliczności.

Przez to samo i działanie pisemka na psychikę ucznia jest bardziej skuteczne i głębsze.

Ciekawe są wyniki badań nad czytelnictwem dzieci oraz poczytnością dziecięcych wydawnictw. Tak na przykład materiał ankietowy zebrany wśród dzieci w wieku od lat 9 do 15 pozwolił stwierdzić, jakie książki znajdują się w środowisku, otaczającym dziecko. Z 600 tytułów książek, za którymi wypowiedziały się badane dzieci, zaledwie kilka mogło się poszczycić naprawdę pożytecznościa. Charakterystycznym objawem jest, że w katalogu książek, opracowanym na podstawie zebranych odpowiedzi, „Płomyk" zdobył jedno z pierwszych miejsc wśród ulubionych książek, bo zaklasyfkował się na dziewiątym miejscu wśród 600 tytułów książek najpoczytniejszych[1]).

[1]) Por. *J. Wuttkowa* — Czytelnictwo dzieci w świetlenowych badań („Polonista" R. 1931. Zeszyt V-VI. Str. 177—196). Artykuł ten pozostaje w związku z pracą, wykonaną na Seminarium Czytelnictwa p. H. Radlińskiej przy Studium Pracy Społeczno - Oświatowej na W. W. P.

TENDENCJE DEMOKRATYCZNE CZASOPISM.

Zasadniczą intencją redakcyj wszystkich czasopism dziecięcych jest wprowadzenie do beletrystyki postaci prawdziwych, żywych, wiejskich i miejskich, nie zaś typów „panieneczek" ze dworu, typów nierealnych, pokutujących dotąd w niektórych pisemkach dla dzieci.

CZASOPISMA A PRACA UCZNIA.

Dotychczasowa praktyka szkolna wykazała niewątpliwą przydatność pisemek dziecięcych w następujących przypadkach:

a) w zakresie celów wychowawczych: społeczno - państwowych, moralnych, estetycznych, intelektualnych (szczególnie w takich przedmiotach nauki, jak: język polski, geografia, historia);

b) w zakresie celów ściśle metodyczno-dydaktycznych: praca indywidualna (t. zn. nauka cicha), zbiorowa (lekcje głośne) i domowa;

c) w pracy pozaszkolnej przy organizowaniu zajęć rozrywkowo-zabawowych: w świetlicy, w czytelni, w izbie harcerskiej, w organizacjach uczniowskich itp.

CZASOPISMA A PSYCHIKA DZIECKA.

Dziecko z natury rzeczy lubi czytać, a tym chętniej czyta, im bardziej treść i forma tematu jest zgodna z rozwojem jego zainteresowań. Z tym postulatem liczyć się muszą autorzy literatury dziecięcej, zarówno podręcznikowej jak i periodycznej. Po tej linii idzie również akcja wydawnicza Z. N. P., który, zgodnie z fazami rozwoju psychiki dziecka wydaje odpowiednie czasopisma.

„Mały Płomyczek" przeznaczony jest dla dzieci w wieku 7—8 lat. W wieku tym przeważa świat iluzyjny, przepojony elementami zabawowymi. Pod względem rzeczowym treść „Małego Płomyka" obejmuje tematy związane z domem, szkołą i miejscowością.

„Płomyczek" przewidzianv jest dla dzieci od 8 do 10 lat. I tu jeszcze świat baśni, bajki i lgeendy odgrywa dużą rolę, aczkolwiek stopniwo ustępuje miejsce rzeczywistości obiektywnej, dostępnej już w doświadczeniu zmysłowym, które zaspakaja iustynkt ciekawości i przemawia bardziej do intelektu niż do uczuć wyobraźni.

„Płomyk" wreszcie zaspokaja zainteresowania dzieci w wieku od 11 do 14 lat. Uczeń klasy V—VII, a więc dziecko w fazie rozwojowej, którą mowa potoczna nazywa latami „robinzonowskimi", wykazuje niezwykle intensywny pociąg do włóczęgostwa i odkrywania nieznanych światów. Nie mogąc zrealizować swych pragnień w świecie rzeczywistvm, zaspokaja je w formie zastępczej przez lekturę.

„Młody Zawodowiec" to już nieodzowna lektura dla tych, którzy przejawiają zainteresowania z zakresu postępu techniki, przemysłu, rzemiosła, komunikacji, lotnictwa, odkryć naukowych itp. Toteż tygodnik ten stał się ulubioną lekturą uczniów klas siódmych szkoły powszechnej.

CZASOPISMA DZIECIĘCE A PODRĘCZNIK.

Wadą każdego podręcznika-książki jest jej niezmienność w ciągu roku szkolnego. Nawet czytanki dostosowane do aktualnych potrzeb szkoły w każdym roku szkolnym (np. uroczystości państwowe) w istocie nie są dla ucznia aktualne, ponieważ — jeśli są ciekawie napisane — treść ich jest znana uczniowi już po kilku dniach posiadania książki.

Półka z książkami

Dąbrowska Maria: „Znaki życia". 5 Opowiadań. Warszawa, 1938. J. Mordkowicz. Str. 167.

Doskonale pięć opowiadań Marii Dąbrowskiej pt. „Znaki życia", to utwory drobne, gdzie czas ich powstania nie odgrywa żadnej roli. Są one samoistne. Każde z nich zamknięte, a każde wiernem zwierciadłem zadumy autorki nad życiem, pewna brzmi z nich nuta melancholii. Zasadniczo zajmuje się Dąbrowska rozwikłaniem pewnych zagadnień, które w mniejszym, lub większym stopniu składają się na strukturę duszy ludzkiej. Kluczem do ich rozwiązania jest u Dąbrowskiej w przewaznej mierze, pojęcie etyki, dobra, piękna, słowem najsubtelniejszych przejawów ludzkiego istnienia. Nie brak i bohaterstwa sui generis, przykładu poświęcenia, pewnego wzoru samozoparcia i szlachetności duszy, w opowiadaniu „Szkiełko".

W nowelce „Ksiądz Filip", maluje się świetna tylwetka wiejskiego proboszcza, duchownego, który wbrew powołaniu wdział suknię kapłańską. Tutaj to jest przebogaty świat wiecznej walki, wiecznotrwałych konfliktów kapłana, który rozpaczliwie chce pogodzić zakres obowiązków, jednocześnie nie umie zwalczyć słabości charakteru i uciszyć pospolitych nawoływań natury. Znakomity to wizerunek człowieka i jego męczarni, człowieka, życie którego w ramach zawodu bez powołania i przekonania, staje się nieprzerwanem pasmem udręki, a wieńczy je smutna, jak i to życie, śmierć. Rzucona losem na burzliwe i kapryśne fale życia, błąka się i tuła po zakamarkach życia, smutna, niekiedy groteskowo - tragiczna postać starej panny Winczewskiej, w opowiadaniu „Panna Winczewska". Niczem właściwie nie zapełnione życie tej kobiety, samotność, zahukanie przez szarość codziennego życia, pustka niczem nie wypełniona, słowem postać maluczka, biedna, a budząca w duszy czytelnika dziwną rzewność.

Zbiór opowiadań Dąbrowskiej, to istotność szarego człowieka, omotanego niezawsze jedwabną nicią obowiązku, często jest to chropowaty, kaleczący wieczystym śladem krzywdy duszę, prosty powróz.

Opowiadania te, ze stanowiska literackiego, są rodzajem studiów artystycznych, przy czym, jak jasnowidać, wysnute zostały z serdecznego przejęcia się autorki, zagadnieniami uczuć i cierpień pospolitych. Opowiadania te odnoszą się do ludzi, o których autorka mówi, że „wskutek przypadkowych lub istotnych okoczności, nie przejawiają pełni bogatego i wszechstronnego istnienia.

Dąbrowska daje w tych nowelach, nie pierwszy już zresztą dowów, znajomości duszy ludzkiej i kunsztownie rozświetla tajemne jej mroki, choć niekiedy światełka te nader nikłe, jednak pozwalają spojrzeć w tę głąb, która najczęściej w istnieniu swojem, nie łatwą jest do zaobserwowania. Ze względu na ideowe pobudki, niepospolite walory artystyczne, kompozycyjne i literackie jest to książka, śmiało rzec można — piękna.

Iwaszkiewicz Jarosław: „Pasje błędomierskie". Powieść. Warszawa 1938. Gebethner i Wolf. Str. 323.

Nowa powieść Iwaszkiewicza, jest rzeczą nawskroś oryginalną. Znakomity jest dobór kompozycji poszczególnych fragmentów. Dzieje tych dwóch tak sobie w założeniu obcych światów. Obcych charakterów. Kontrastowych zapatrywań. Środowiska, wśród których toczy się akcja powieści, to światy obce sobie, zarówno pochodzeniem, jak ideałami i umysłowością. Rzeczywistość tej książki, jest z jednej strony smutna, niepozbawiona momentów nieco makabrycznych, z drugiej poruszone są takie zasadnicze motory życia, jak kwestia religijna i świat przeżyć erotycznych. Na tym też tle, wykwita grupa bohaterów powieści, obraz ich oddany jest, tak pod względem charakterologii, jak i pod względem powierzchowności ze skończonym artyzmem i realizmem. Nie ma tu nic, coby przeczyło dzisiejszej rzeczywistości życia. Bohaterowie ci, poza nielicznymi wyjątkami, są raczej postaciami smutnemi, noszącymi piętno załamań charakterów.

Jedną z najciekawszych postaci, poza hr. Zamoyłło i jego rodziną, zdającą się być, mającym wybuchnąć wulkanem, jest poeta-literat Kanicki. Jest to dziwaczny typ, osobowość jego pozbawiona jest najprymitywniejszych zasad etyki, jakichkolwiek ideałów, jest to człowiek, który kroczy po linii najmniejszego oporu, jednocześnie stacza się przerażająco nisko, dążąc do własnej zagłady, poprzez opilstwo, erotomanię, wreszcie zbrodnię. Kończy też samobójstwem. Pomimo to, jakby się zdawało absolutne już spodlenie, znajduje się w duszy jego miejsce na gorące uczucie, jakim obdarza córkę Zamoyłły. Nie ma jednak siły na to, aby wykruszyć z natury swojej złe pierwiestki, przynajmniej przytłumić je.

Kanicki zdaje się być spójnią wszystkich tragicznych wydarzeń powieści i nią jest. Typ tego człowieka, może być doskonałą przestrogą w kierowaniu dążeń życiowych. Środowisko rodziny Zamoyłłów, napiętnowane jest obojętnością, często niechęcią. Hrabia, to człowiek samotny, mimo licznej rodziny, to typ twórcy, pisarza, który przeżywa całą tragedię dogorywającego wśród sławy swojej pisarza. Pozatem nosi on w sobie wieczyste piętno smutku, opuszczenia, tęsknoty i melancholii. Życie i nuży i nudzi go. Z pośród dzieci Zamoyłły, najsympatyczniejszymi wydają się Róża i Antek.

Wszyscy inni, to raczej zbiorowisko obojętnych, znudzonych snobów Jako żywy pod każdym względem kontrast, wyłania się środowisko wiejskie, zdrowe, ożywcze. Jest nim rodzina wójta z Brzechoklębów, do której sercem i duszą wzrasta Otto Karbowski, młody sportowiec ,człowiek sfery inteligentnej ,jedyny z rodziny Karbowskich który jest typem wręcz miłym, jak i jego narzeczona a potem żona, Lodzia.

Inni Karbowscy, to typy mdłe, zwłaszcza Leszek, życiowy niedołęga, powierzchownie wypolerowany. Typy familii Gorensteinów, ze starym fabrykentem na czele, pozującym na myśliciela i filantropa, na ogół nie stanowi czynnika, któryby specjalnie dzierżył dominujące role w akcji. Żona hr. Zamoylly, Zofia, to stworzenie żyjące, dziećmi, mężem, jest matroną comme il faut. Szereg postaci innych, jak Picholak, Kazia Gorenstein, jej siostra Tota, są raczej postaciami drugorzędnymi.

Idea przedstawień pasyjnych, Męki Pańskiej, ujęta jest fragmentarycznie, co nie przeszkadza temu, że wplatając się do tła powieści, stanowi jedna z najkonieczniejszych jej podstaw. Powieść ta, to znakomity signum temporis, dni dzisiejszych.

JERZY ŁADA

Wycieczka Spółdz. „Gromada"

Spółdzielnia Turystyczno - Wypoczynkowa „Gromada", Warszawa, ul. Warecka 11a wzorem roku ubiegłego organizuje wycieczki zagraniczne.

Celem wycieczek „Gromady" jest uprzystępnienie najszerszym warstwom działaczy spółdzielczych i wiejskich poznania w poszczególnvch krajach dorobku kultury jak też spółdzielczości i rolnictwa. Wycieczki „Gromady" mają tę zaletę, że chociaż trwaja dość krótko, dzięki umiejętnej organizacji uczestnicy wycieczki mogą zobaczyć bardzo wiele.

Finlandia — 4-dniowa wycieczka statkiem „Batory" w dniach 18—21 czerwca włącznie b. r. koszt wycieczki zł. 115.— od osoby.

Wycieczka poza zwiedzeniem stolicy Finlandii zapozna się ze spółdzielczością i rolnictwem.

Kosztami objęte są następujące świadczenia: bilet okrętowv, życie przez cały czas wycieczki, paszport zagraniczny, wizy, wstępy i wszystkie przejazdy lądowe w Finlandii przewidziane programem wycieczki. Ilość miejsc w powyższej cenie ściśle ograniczona.

Zgłoszenia: Zgłaszający się na wycieczkę wpłaca zł. 2— wpisowego i zł. 25.— zaliczki, pozostałą sumę można wpłacić w dowolnych terminach z tym, że cała suma za wycieczkę musi być uregulowana do dnia 15 maja 1938 r.

Zniżki kolejowe. Uczestnicy wycieczek będą korzystali z 50% zniżek kolejowych od miejsca zamieszkania do Gdyni i z powrotem.

Dokumenty. Kto chce jechać na wycieczkę do Finlandii obowiązany jest mieć dowód osobisty z poświadczeniem obywatelstwa polskiego, zezwolenie na wyjazd zagranicę wydane w Starostwie, lub Komisariacie Rządu (zaświadczenia nie potrzebują urzędnicy państwowi). Oficerowie rezerwy muszą mieć zezwolenie na wyjazd ze swego P. K. U.

WYCIECZKA Z. N. P. DO SKANDYNAWII

W okresie od 31 lipca do 9 sierpnia br. organizuje Zarząd Okręgu Warszawskiego Z. N. P. statkiem M/S „Piłsudski" wycieczkę do krajów skandynawskich. Ogólny koszt wycieczki wyniesie około 325 zł. (przejazd z Warszawy do Gdyni, Gdynia - Sztokholm-Oslo - Kopenhaga - Gdynia, wycieczki lądowe w Sztokholmie, Oslo, Kopenhadze, wszystkie wstępy).

Wycieczka wyruszy z Warszawy 31 lipca w godzinach wieczorowych. Powrót do Warszawy 9 sierpnia w godzinach rannych. Liczba miejsc w wycieczce — 40. Pierwszeństwo w przyjmowanu mają absolwenci bądź słuchacze W. K. N. i ich rodziny. Uczestnicy wycieczki nie należący do Z. N. P. płacą o 15 zł. więcej.

Terminy wpłacania rat: I rata do 15.IV—75 zł., II rata do 4.V — 75 zł. III rata do 4.VI — 75 zł., IV rata do 4.VII — 100 zł.

Jeżeli kto w ostatniej chwili (najpóźniej do 1 lpca) zmuszony byłby wycofać się z wycieczki, będzie mógł to zrobić, straci jednak zadatek do wysokości 25% ogólnego kosztu wycieczki. Kto wpłaci pierwszą ratę otrzyma szczegółowy prospekt wycieczki wraz z deklaracją.

Wycieczkę prowadzi kol. Stanisław Wiącek.

Najlepszy odbiór — najciekawsze audycje

NIEDZIELA — dn. 17.IV

9.00 Transmisja z Watykanu uroczystości kanonizacyjnych bł. Andrzeja Bobolі. 12.20 „Świąteczne nastroje" — koncert. 14.30 Wesoła audycja dla dzieci. 15.00 Słuchowisko dla wsi. 15.30 Do słuchu i do tańca — koncert. 17.30 „Wielkanoc wileńskiego diabła" — słuchowisko. 18.00 „Przekładaniec wielkanocny" — zbiorowa audycja muzyczna. 20.00 „Wielkanoc na lądach i morzach" — audycja muzyczna. 21.00 „Ta joj" — wesoła audycja ze Lwowa. 21.30 Koncert solistów. 22.30 Muzyka taneczna (płyty).

PONIEDZIAŁEK — dn. 18.IV.

10.30 Muzyka z płyt. 11.10 „Przyszliszmy tu po dyngusie" — audycje muzyczno-literackie z Poznania. 12.03 Poranek muzyczny z Łodzi. 31.00 Audycje dla dzieci. 13.20 Koncert rozrywkowy z Poznania. 15.00 „Dyngus, śmigus" — audycja słowno-muzyczna. 15.25 Koncert rozrywkowy. 16.00 Słuchowisko. 16.30 Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 „Słynni wirtuozi" — (XVIII audycja) 20.15 „Wesoła wdówka" — operetka Lehara. 22.30 Muzyka taneczna z płyt.

WTOREK — dn. 19.IV

15.45 „Rzeczy ciekawe z 5 części świata" — audycja dla dzieci. 16.15 Utwory salonowe na 4 ręce. 17.15 Koncert orkiestrowy Wileńskiej. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Nieśmiertelne książki" — wiecz. XIV „Don Juan" 19.30 Pieśni francuskie w wyk. Wł. Derwiesa. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 Muzyka taneczna.

ŚRODA — dn. 20.IV

11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Muzyka z płyt. 12.03 Audycja południowa. 15.45 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci. 16.15 Łódzka orkiestra salonowa. 17.00 Służba wojskowa jako zawód — odczyt. 17.15 Muzyka kameralna. 17.50 odczyt. 18.10 Koncert zespołu „Light Opera Company" (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. 19.20 Pieśni w wyk. Janiny Hupertowej. 19.35 O czynach nierozważnych — mówić będzie prof. Tadeusz Kotarbiński. 20.00 Muzyka taneczna (płyty) 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Nieprzemijający urok poezji" — kwandrans poetycki. 22.00 Konkurs chórów regionalnych (I-sza audycja) 22.35 Muzyka lekka.

CZWARTEK — dn. 21.IV

11.15 Polska w polonezach Chopina — poranek muzyczny. 11.40 Fryderyk Flotow: fragmenty z op. „Marta" (płyty). 12.03 Audycja południowa. 15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą. 16.15 Koncert muzyki operowej. 17.15 Duety na alt i bas. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Słuchowisko „Ifigenia" — tragedia Eurypidesa. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki J. Parandowskiego. 22.00 Twórczość Karola Szymanowskiego. Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego.

PIĄTEK — dn. 22.IV

11.40 Śpiewa Teodor Szałapin (płyty). 12.03 Audycja południowa. 15.45 „Mój świarny" — opowiadanie dla dzieci. 16.15 Koncert orkiestry dętej. 17.00 „Wśród najmłodszych obywateli" — pogadanka. 17.15 Recital fortepianowy Ryszarda Wagnera. 18.10 Nowa piosenka francuska (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Mistrzyni". 19.30 Duet mandolinowy z tow. fortepianu. 20.00 Cavallier: wiązanka melodyj z komedii muzycznej „Domino lila". 20.30 Koncert europejski z Norvegii (z Oslo). 21.30 Koncert rozrywkowy (z Poznania).

SOBOTA — dn. 23.IV

11.45 Dawna muzyka skrzypcowa (płyty). 12.03 Audycja południowa. 15.45 Słuchowisko dla dzieci: „Pasterka i kominarczyk" 16.15 Utwory Benatzkiego i Stolza — koncert. 17.00 Felieton. 17.15 Recital śpiewaczy Olgi Tiedeberg. 18.15 Diango Reinhardt — wirtuoz gitary (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 20.00 Muzyka taneczna. 21.40. Konkurs chórów regionalnych. 22.15 Aud. liter.-muzyczna.

Repertuar teatrów

TEATR POLSKI: niedziela 17.4 wiecz. „*Gałązka Rozmarynu*", poniedziałek 18.4 godz. 3.30 po poł. „*Gałązka Rozmarynu*", godz. 8 wiecz. „*Pigmalion*", wtorek 19.4 „*Noc Listopadowa*", środa 20.4 „*Gałązka Rozmarynu*", czwartek 21.4 „*Pigmalion*", piątek 22.4 „*Noc Listopadowa*", sobota 23.4 „*Pigmalion*".

TEATR MAŁY: Od niedzieli dn. 17.4 co dzień wiecz. i w poniedz. 18.4 po poł. sztuka w 5-ciu aktach Fr. Mauriaca „*Asmodeusz*".

TEATR ATENEUM: od niedzieli 17.4 co dzień wiecz. o godz. 8.15 i poniedz. po poł. o godz. 16.15 sztuka w 3 akt. Alfreda Gehri „*6 piętro*" z Stefanem Jaraczem, Nobisówną, Kryńską, Jaraczówną, Gruszecką, Bonacką, Zahorską, Daniłowiczem, Łuszczewskim, Pośpiełowiczem, Żelskim, Kempą, Kalinowiczem.

TEATR MALICKIEJ: co dzień od dnia 17.4 o godz. 8.15 wiecz. i w poniedz. 18.4 o godz. 4.15 po poł. „*Jastrząb wśród gołębi*" J. A. Hertza w reżyserii dyr. Z. Sawana, w wykonaniu Malickiej, Larys-Pawińskiej, Cieszkowskiej, Sawana, Baya-Rydzewskiego, Zawistowskiego, Modrzewskiego, Dobrowolskiego, Nowackiego i Ostosuskiego. Dekoracje art. mal. St. Kur[illegible]

TEATR „8.15": od niedz. 17.4 co dzień wiecz. i w poniedz. po poł. operetka Kalmana „*Księżna Fedora*" z królową operetki Lucyną Messal w tytułowej roli oraz Igo Symem jako cyrkowym Mister X-em. W próbach pod kierunkiem reż. W. Zdzitowieckiego „Krysia Leśniczanka".

CYRULIK WARSZAWSKI: Codziennie o godz. 7.50 i 10 wiecz. rewia wiosenna w [illegible]

MAŁE QUI PRO QUO: Codziennie o g. 7.30 i 10 wiecz. wielka rewia p. t. „*Skąd Sząd*" z Grossówną, Dymszą, Chórem Dana, Kamińską, Ostne, Olszą, Boguckim i Orłowem.

TEATR WIELKA REWIA: Codziennie wiecz. farsa „*Dudek*" z Antonim Fertnerem, Orwidem i Walterem w rolach głów[illegible]

TEATR KAMERALNY: Od soboty 9.4 codziennie wiecz. sztuka Amerykanki Lillian Hellman p. t. „*Niewiniątka*" w reżyserii Ireny Grywińskiej, która kreuje jedną z głównych ról. Pozatem obsadę głównych ról tworzą: Biesiadecka, Polakówna, Wierzejska, Sokołowska, Bartówna i Liedke oraz Leśmianówna, Kownacka, Zamiłło i Rubczak. Dekoracje art.-mal. prof. St. Jarockiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan St. U. Hajnówka.

Dziękujemy za obszerny list dotyczący powodzenia strajku i zdobycia pełnej satysfakcyj w walce o prawa pracownicze. Prośbę Pana uwzględniamy — serdecznie też prosimy o prace propagandowe w swoim środowisku na rzecz słusznych postulatów którym wspólnie służymy.

Pan N. Fr. Wola-Gnojno.

Praca będzie przejrzana i w swoim czasie otrzyma Pan odpowiedź.

Pan M. R., Staw Lubelski.

Kurier Demokratyczny wysyłamy co czwartek. Adres poprawiamy.

Pani R. R., Praszka.

Pismo będziemy wysyłać stale co czwartek. Prenumeratę otrzymaliśmy.

Pan N. Wl., Lwów.

Numer 12 Kuriera wysyłamy.

Pani Al. J., Kielce.

Materiał nadesłany przez Panią wyzyskamy. Dziękujemy za nadesłane adresy pod którymi przesyłamy pismo. Prosimy o propagandę w terenie. Łączymy pozdrowienia.

Pan J. M., Kurozwęki.

Materiał nadesłał Pan za późno do numeru świątecznego. Wobec tego wyzyskanym nie będzie.

Pan M. St., Lucinna.

W sprawie nadesłania przepisów Wydziału Wolnej Wszechnicy Polskiej należy zwrócić się do Sekretariatu Wszechnicy ul. Opaczewska 2a, Warszawa.

Pan W. J., Jastrzębie Zdrój.

Życzeniu Pana staje się zadość. Nie ma Pan racji w swoich stwierdzeniach o wartości dzieł sztuki niszczonych przez faszystów. Przekonywanie Pana byłoby jednak bezcelowe.

Pisze Pan, że nie wszystkie artykuły odpowiadają Panu. Nie ma w tym nic dziwnego. Nie ma takiego pisma na świecie w którym wszystkie artykuły od początku jego założenia odpowiadały co do joty każdemu z jego czytelników.

Ogłoszenia drobne

Żądamy kolonii!

Akademia na Wolnej Wszechnicy

W ramach odbywających się obecnie na terenie całego kraju „Dni kolonialnych", staraniem Zrzeszenia Studentów Studium Migracyjno-Kolonialnego odbyła się w piątek 8 b. m. o godz. 19 w gmachu *Wolnej Wszechnicy Polskiej* „*Akademia kolonialna*". Na program akademii składały się kolejne przemówienia: Prezesa Studentów Studium Migracyjno-Kolonialnego p. Wiktora Szczerby, który imieniem młodzieży studiującej oświadczył:

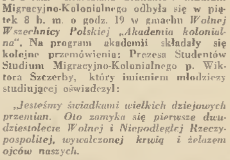
„Jesteśmy świadkami wielkich dziejowych przemian. Oto zamyka się pierwsze dwudziestolecie Wolnej i Niepodległej Rzeczypospolitej, wywalczonej krwią i żelazem ojców naszych.

Chlubna karta tego okresu została zapisana nietylko jako piękne tworzywo siły wewnętrznej naszego narodu i państwa, lecz nadto wyłowiono nowe idee, nowe hasła, które my młodzi powinniśmy w czyn wprowadzać. Szczytne zadanie jakie ma podjąć młode pokolenia, to wprowadzenie Polski na szlak szeroki i bity, który wiódłby kraj ku wielkiej i szczęśliwej przyszłości, to urzeczywistnienie idei: KOLONIE DLA POLSKI!

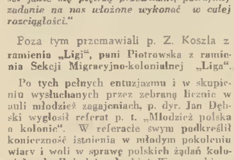
Posiadamy w sobie tyle młodzieńczej wiary i siły ducha, że mimo wszelkich trudności jakie się piętrzą przed nami, potrafimy zadanie na nas włożone wykonać w całej rozciągłości."

Poza tym przemawiali p. Z. Koszla z ramienia „Ligi", pani Piotrowska z ramienia Sekcji Migracyjno-kolonialnej „Liga".

Po tych pełnych entuzjazmu i w skupieniu wysłuchanych przez zebraną licznie w auli młodzież zagajeniach, p. dyr. Jan Dębski wygłosił referat p. t. „Młodzież polska o kolonie". W referacie swym podkreślił konieczność istnienia w młodym pokoleniu wiary i woli w sprawę polskich żądań kolonialnych. Z kolei członkini Warszawskiego Oddziału P. A. Z. Z. M. „Liga" p. Krystyna Gacka zadeklamowała wiersz Staffa: „O radosnej ojczyźnie" i odczytała kilka aktualnych wierszy Kazimierza Wierzyńskiego. Na zakończenie obecni na sali jednogłośnie uchwalili i podpisali rezolucję z żądaniem bezpośredniego udostępnienia Polsce źródeł surowcowych oraz żądania przyznania Polsce kolonii.



Młodzież Wolnej Wszechnicy w czasie Akademii Kolonialnej.



Słuchacze Studium Migracyjno-Kolonialnego Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Kolonie wypoczynkowe Z.N.P.

KOLONIA WYPOCZYNKOWA W KOSOWIE.

Kolonia ta odbędzie się w czasie od 2 lipca do 30 sierpnia b. r. Czas pobytu uczestników nie jest ściśle ustalony. Wpisowe 15 zł, które wliczone do ogólnej administracji. Mieszkanie i utrzymanie nie przekroczy 2 zł. 75 gr. od osoby dorosłej. Młodzież do lat 10 płaci połowę. Uczestnicy Kolonii będą brali czynny udział w organizacji i prowadzeniu Kolonii, który polegać będzie na dyżurach w kuchni i świetlicy itp. Podczas trwania Kolonii przewidziane są wycieczki na Czarnohorę, do Zaleszczyk i in[illegible].

Ilość miejsc na Kolonii ograniczona do 10 osób.

Kierownikiem Kolonii jest kol. Zygmunt Lewandowski.

OBÓZ WĘDROWNY.

Obóz wędrowny pod nazwą: „Po pustkowiach Czarnohory i Czywczynu" (od Worochty przez Howerlę, Pop Iwan, Hnitessę, Czeremoszu do Kut) odbędzie się od dnia 5 do 26 lipca br. Koszt obozu wyniesie 125 zł. od osoby. Wpisowe na kurs 10 zł. (bezwrotne).

Kierownikiem Obozu jest kol. Zygmunt Orłowicz.

KURS PRAWNO - SŁUŻBOWY W AUGUSTOWIE.

[illegible], już czwarty z [illegible]ci, odbędzie się w okresie od 2 do 31 lipca br. Na kursie omawiane będą sprawy i obowiązki nauczyciela jako pracownika państwowego oraz jako członka organizacji o specjalnym charakterze, jakim jest nasz Z. N. P. Na kurs przyjmowani będą tylko członkowie Z. N. P.

Z niwy spółdzielczej

Wiele mówi się o pięknym położeniu Kielc wśród lasów i gór Świętokrzyskich, o zabytkach architektonicznych, skupionych w zakątku koło katedry, o wspaniałym Domu im. Marsz. Piłsudskiego, przeznaczonym dla organizacyj P. W. i W. F. wreszcie o pięknym stadionie z basenem pływackim, ale rzadko da się słyszeć, że miasto nasze jest ośrodkiem przemysłu spółdzielczego. A jednak tu właśnie niedaleko dworca kolejowego skupione są spółdzielcze Zakłady Wytwórcze „Społem" Związku Spółdzielni Spożywców. Otoczone parkanem z czerwonego drutu, z wysoko wzniesionym na dachu centralnego budynku napisem „Społem" stoją wśród zieleni solidne budynki, w których mieszczą się fabryki: mydła, octu, musztardy, pasty do podłóg, świec a od niedawna i kosmetyków.

Ta Mekka spółdzielczości jest celem licznych wycieczek ze wszystkich stron Rzeczypospolitej. 3-go kwietnia b. r. przybyła tu wycieczka z Częstochowy, złożona z 520 osób. Przywiózł ją pociąg udekorowany zielenią i hasłami spółdzielczymi. Miejscowi spółdzielcy zorganizowali uroczyste powitanie na dworcu, po czym cały pochód z tęczowymi sztandarami spółdzielczymi, przy akompaniamencie orkiestry spółdzielczej wyruszył przez miasto do Zakładów „Społem".

W Kielcach istnieje też Powszechna Spółdzielnia Spożywców, która niedawno (27 marca) zorganizowała Walne Zebranie swych członków.

Pomyślny rozwój spółdzielni uwidoczniony w sprawozdaniach jej władz zirytował korespondenta „Orędownika", który w artykule umieszczonym w n-rze z 1 kwietnia twierdzi, że rozwój spółdzielczości „wynika z tego, że „Społem" wykorzystuje nurtujące w społeczeństwie nastroje i dążenia do omijania sklepów żydowskich". Innych powodów rozkwitu akcji spółdzielczej „Orędownik" nie jest w stanie zrozumieć; dopatrując się w niej tylko „ukrytych celów z pod czerwonego [illegible]".

Powszechna Spółdzielnia Spożywców otwiera wciąż nowe sklepy: oprócz dotychczas istniejących sześciu, w marcu br. otworzono siódmy. W Wielkim Tygodniu uruchomiono ósmy i dziewiąty, w maju ma się otworzyć 10-ty.

Al. Jan.

DWA ŚWIATY

Na nic by się nie przydało rozważać detale, robić wyjątki i w ogóle owijać w bawełnę: dwa są światy w społeczeństwie: kapitału i pracy. Wyodrębniły się celami i predystynacją do spełnienia pewnych funkcyj społecznych. Stykają się i żyją obok siebie; ale nie mogą znaleźć oczywiście wspólnego języka, ani nie potrafią działań sprowadzić na jedną płaszczyznę, chociaż utopiści twierdzą, że to byłoby możliwe w imię najwyższych celów.

Za duże są jednak różnice. Świat kapitału szermuje pojęciem zysku, dodając argumenty rozwoju, rozkwitu, dochodu społecznego i tym podobnych wszelkiego rodzaju pomyślności. Słuszne. Świat pracy chce poprawy bytu, uprawnień politycznych, należnego mu głosu w życiu społeczeństwa. Też słuszne.

Świat kapitału ma w tej walce wieloraki oręż: pieniądze, warsztaty pracy, międzynarodowe porozumienia i różne zakulisowe wpływy, o których nie wiele wiemy, ale o których trzeba pamiętać. Świat pracy nie posiada środków pieniężnych, ani rozporządza aparatem zatrudnienia. Ma jednak potężny oręż w świadomości swych celów i w wierze w ich słuszność. Wreszcie rozporządza potęgą liczby, która wtedy dopiero nabierze wymowy, jeżeli liczba ta wyrazi się w ogólnym zjednoczeniu według najistotniejszych zasad współżycia, świadomych zasad demokracji.

O zjednoczenie, to stanięcie pod wspólnym sztandarem już się dokonywa. Jednocześnie na wielu odcinkach wre walka. Świat pracy prowadzi ją trzema armimi: organizacjami politycznymi, które nadają dążeniom kierunek, związkami zawodowymi, chroniącymi interesów pracy i organizacjami spółdzielczymi, które dają społeczeństwu już zaraz, nie po jakimś przełomie czy przewrocie elementarny i wciąż rosnący dobrobyt.

Osiągnięcia spółdzielcze dokonywują się bez wstrząsów, dokonywują się już od wielu lat, choć społeczeństwo niewiele o tym wie, a pewien jego odłam w ogóle... nie chce wiedzieć. Ruch spółdzielczości spożywców, najbardziej istotnej i najpotrzebniejszej dla pracującego obywatela, zrzesza już obecnie w Polsce 324.000 członków. Związek „Społem" jednoczy 1.607 spółdzielni, rozsianych po wsiach i miastach. Z groszowych udziałów, z oszczędności powstałych przez zakupy w sklepach własnych, z których operacji wyeliminowane jest pojęcie zysku, rosną kapitały, powstają warsztaty pracy. Tenże Związek „Społem" prowadzi obecnie duże zakłady wytwórcze w Włocławku i Kielcach, fabrykę przetworów ryb nych w Gdyni, młyn w Sokołowie, buduje przetwórnię owoców w Dwikozach. Zrzeszone spółdzielnie uzyskały w roku ubiegłym 142 miliony złotych obrotu. Sam Związek obrócił ponadto kapitałem 92 milionów złotych.

To nie jest dużo. Nie tyle wprawdzie co gdzie indziej, gdzie, jak np. w Anglii, istnieje 8 milionów spółdzielców, w czym 6,5 miliona zrzeszonych spożywców. W Polsce spółdzielni różnych typów jest razem 21 tysięcy, a spółdziel ców około 2,5 miliona. Daleko nam do sukcesów w porównaniu z innymi krajami.

Ale praca wre. Dobrze zrozumiany interes pracującej jednostki, oświata, samorzutna propaganda i inicjatywa organizacji społecznych robią swoje. Na urządzanych przez Związek „Społem" kursach było w roku ubiegłym około 14.000 osób, a z usług Kursów Korespondencyjnych korzysta około 1.5 tysięcy. Organ spółdzielczości spożywców „Spólnota" osiągnął w roku zeszłym 1.764.000 ogólnego nakładu.

Równolegle do pracy organicznej w terenie i oświatowej idzie konsolidowanie działalności trzech armii świata pracy. Chociaż nie rozporządzają one milionami, ani zagranicznymi pożyczkami, chociaż nie zasiadają w dyrektorskich fotelach żadni ich reprezentanci, przyszłość przynieść musi ich zwycięstwo. Bo nie obwijamy w bawełnę: z ideałów i celów dwóch światów w społeczeństwie ważniejsze są dla niego ideały świata pracy.

JP.

Rozrywki umysłowe

ZADANIE Nr. 11

SZARADA

„Raz-raz!" — jest to pierwsze dziecka słowo.

Wspak trzy-trzy; imię żeńskie palindromowe.

Bardzo gruby sznur to *dwa-trzy.*

Sok z *całości* „jak się patrzy".

ZADANIE Nr. 12.

LOGOGRYF ŚWIĄTECZNY.

Prosimy napisać 13 pięcioliterowych wyrazów o podanej niżej kolejności i znaczeniu. Pionowy rząd środkowy da aktualne rozwiązanie.

Znacz. Wyrazów: 1) Tkanina służąca do pokrywania podłóg lub ścian. 2) największa z wysp greckich na Morzu Śródziemnym. 3) Ściśle zamknięty podział stanowy ludności na zas. wspóln. poch. 4) Dynamit. 5) Przybór sportowy. 6) Utwór geometryczny. 7) Ironiczna nazwa panoszącego się urzędnika. 8) Zarząd gminy żydowskiej. 9) Gnaty. 10) Obozowanie wojska pod gołym niebem lub w namiotach. 11) Najwyższe góry Grecji na granicy Macedonii i Tessalonii. 12) Człowiek przesadnie oszczędzający. 13) Namiętność, uroczysty i górnolotny sposób wyrażania się.

Rozwiązanie zadań z N-ru 13 „Kuriera Demokratycznego".

Zadanie Nr. 4 (Kwadrat magiczny)

P I R A T
I R E N A
R E W I R
A N I O Ł
T A R Ł O

Zadanie Nr. 5 (Paradoksy).

San...kcje, pan...tofel, ko...los, Kos...sak, para...doks, kara...wana.

Zadanie Nr. 6 (Logogryf podwójny).

Wyrazy pomocnicze: 1) Ochra. 2) Rządy. 3) Tyber. 4) Antony. 5) Parol. 6) Ajaks. 7) Proch (Wspak). 8) Pirat. 9) Westa. 10) Aktyn. 11) Kurcz. 12) Urazy. 13) Hiena. 14) Wezyr.

Litery rzędów 2 i 4 czytane pionowo dają następujące rozwiązanie.

CZYTAJCIE „KURIER DEMOKRATYCZNY"

UWAGA!

W numerze 14 „Kuriera Demokratycznego" ogłosiliśmy konkurs rozwiązaniowy i autorski „Rozrywek Umysłowych", który trwać będzie do 30 czerwca br.

Termin nadsyłania rozwiązań z tego numeru upływa z dniem 26 kwietnia br. Decyduje data stempla pocztowego.

Demar

Największa stacja telewizyjna na świecie

W tych dniach na Wieży Eiffel w Paryżu zainstalowano nową, największą i największą stację telewizyjną na świecie.

Celem zanistalowania tej potężnej stacji musiano ułożyć **kabel długości 380 m., którego waga wynosi 12 tonn.**

W dziejach techniki telewizyjnej jest to dotychczas wypadek bez precedensu. Nic więc dziwnego, że założenie kabla jak i samej stacji na wieży Eifla wywołało żywe zainteresowanie w całym świecie naukowym.

Stacja ta o sile 30 kw. w antenie będzie w stanie nadawać obrazy do najodleglejszych zakątków świata, przy czym czystość i precyzyjna dokładność obrazów zaspokoi największe wymagania odbiorców.

Nieliczni polscy posiadacze aparatów telewizyjnych będą więc mieli wkrótce nową centralę nadawczą.

E. OLSZEWSKI

Jubileusz Teatru Polskiego

Dnia 31 marca odbyła się w Teatrze Polskim uroczystość jubileuszowa dwudziestopięciolecia jego istnienia. Uroczystość była spóźniona o miesiące, w styczniu to bowiem roku 1913 — na półtora roku przed wojną — zainaugurował Teatr Polski swoją działalność — pamiętną premierą „Irydiona".

Z tą chwilą tytuł pierwszego teatru w Polsce przeszedł z upadającego już teatru krakowskiego na Teatr Polski. Tytuł ten bezwątpienia przysługuje mu i dotąd. Nie odebrał mu go ani oficjalnie do prymatu predystynowany Teatr Narodowy, ani zbyt krótko kwitnący Teatr im. Bogusławskiego, ani żaden z teatrów prowincjonalnych. Mógł mieć Teatr Polski sezony lepsze i gorsze, mógł w czasie największego natężenia kryzysu przed kilku laty lawirować ku przemianowanej na komedię muzyczną operetce, ale po każdym upadku podnosił się nieomylnie okupując „Dziadami", „Rozkoszną dziewczyną", „Pygmalionem", Jim i Jilla".

Już wybór „Irydiona" na premierę był znamienny. Teatralna Warszawa oscylowała wówczas bowiem pomiędzy bulwarową komedią paryską królującą (wprawdzie na przemian z Fredrą) w „Rozmaitościach" a wiedeńską operetką „Nowości". W tę mocno stęchłą atmosferę wniósł Teatr Polski powiew zrodzony w heroicznych czasach teatru krakowskiego. Arnold Szyfman, inicjator i dyrektor teatru, kierujący nim z krótką tylko przerwą wojenną przez dwadzieścia pięć lat, tak o swoich ówczesnych założeniach mówi: „Wychowany na Wyspiańskim i na wzorach inscenizacyjnych Kotarbińskiego i Solskiego, marzyłem o teatrze poświęconym polskiej poezji dramatycznej, dziełom wielkiego repertuaru i sztuce współczesnej osnutej na istotnych zagadnieniach epoki". (z wywiadu udzielonego „Wiadomościom Literackim").

Marzeniom tym pozostał Szyfman wierny do dziś dnia i im to zawdzięczamy wszystkie te osiągnięcia, którymi chlubi się Teatr Polski (wraz ze swoją filią — Teatrem Małym). Nie sposób ich wyliczać, poprzestaniemy tylko na uszeregowaniu kilku najwybitniejszych.

Polska poezja romantyczna: od „Irydiona" po obecnie graną „Noc Listopadową" ciągnie się przez szereg świetnych przedstawień, z których „Samuel Zborowski" i „Dziady" są szczytowymi pozycjami naszej sztuki teatru ostatniego dwudziestolecia.

Wielki repertuar obcy: 652 wieczorów (niemal dwa lata!) poświęconych Szekspirowi, kapitalne zeszłoroczne przedstawienie „Wesela Figara".

Repertuar współczesny obcy: zapoznanie publiczności warszawskiej z twórczością Shawa (569 przedstawień, z tego kilka prapremier!) wprowadzenie na scenę Teatru Małego Pirandella i Crommelyncka.

Najsłabiej przedstawia się dział twórczości dramatycznej polskiej, nie ma w tym jednak winy Teatru Polskiego. W nim to przecież wystawiał swe sztuki Rostworowski, w nim debiutowała Nałkowska, w jego filii — Teatrze Małym — osiągnęli wielkie sukcesy Pawlikowska, Iwaszkiewicz i Cwojdziński.

Jedno tylko można Teatrowi Polskiemu zarzucić, to jego eklektyzm, jego bezideowość. Nigdy nie był on odcinkiem konsekwentnej walki o ideały społeczne, nigdy z tego punktu widzenia swego programu nie konstruował. W pewnym tylko stopniu można to usprawiedliwić trwającą od lat kilku kuratelą TKKT i brakiem zasobnej w treść społeczną polskiej twórczości dramatycznej. Nigdy natomiast nie schlebiał Teatr Polski kołtunowi warszawskiemu, nigdy nie zniżał się do jego poziomu, przeciwnie nie wahał się uderzać w jego pruderię obyczajową, narażając się często (jak np. wystawieniem „Dziejów grzechu") na gwałtowne ataki.

Nie tylko jednak w dziedzinie repertuaru leżą zasługi Teatru Polskiego. Przez dwadzieścia pięć lat był on ośrodkiem grupującym najwybitniejszych reżyserów, dekoratorów i aktorów. Nie ma chyba głośniejszego nazwiska we współczesnym naszym teatrze, któreby nie było związane tak czy inaczej z Teatrem Polskim. Spośród reżyserów: Schiller, Bolesławski, Węgierko, Osterwa; z dekoratorów: Drabik, Frycz, Śliwiński, Daszewski, Pronaszko; aktorów nawet najwybitniejszych — nie ma możności wyliczyć.

Ten zawsze świetny zespół walnie się też przyczynił do stworzenia swoistego teatru, do postawienia go w rzędzie najlepszych w Europie. O stylu tym mówi dyr. Szyfman: „Nazwałbym ten tor, jeśli koniecznie nazwać go trzeba, neo-realizmem, realizmem syntetycznym, realizmem transponowanym według swoistych praw przetwarzania scenicznego. Naturalicznej „transzy życia" chciałem przeciwstawić styl, psychologizmowi przeżywania — radość przedstawienia". I podkreśla dalej Szyfman, jak ważną rolę w osiągnięciu tego stylu odgrywa nacisk na grę zespołową, walka z wylamywaniem się z niej aktorów solistów.

Ile w tak wskazanym kierunku osiągnięto, świadczy choćby świetne przedstawienie „Nocy Listopadowej", którym Teatr Polski rozpoczął drugie ćwierćwiecze swego istnienia.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. Cena egz. 30 gr. zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej.

Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK

„Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.